



PIERWSZY DZIEŃ W SZKOLE

Fot. — Z. Zaremba

GAZETA BIAŁOSTOCKA

ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR

Białystok
Nr 208 (3129)
Nakład 81524
2-3. IX. 1961 r.
Cena: 70 groszy

WIADOMOŚCI

Centralne uroczystości w Chełmie

Inauguracja roku szkolnego

(Inf. wł.) 1. 9.

Wczoraj, 1 bm., nastąpiło w całym kraju uroczyste otwarcie nowego roku szkolnego. Z tej okazji oddano do użytku wiele szkół w tym sporo szkół pomników — Tysiąclecia. We wszystkich szkołach i we wszystkich miastach inauguracja roku szkolnego miała uroczystą oprawę.

Centralne uroczystości związane z inauguracją roku szkolnego 1961/62 odbyły się we Chełmie Lubelskim na Lubelszczyźnie. W czasie

tych uroczystości przemówił do młodzieży i nauczycieli minister Oświaty — Wacław Tułodziecki.

(Przemówienie ministra Tułodzieckiego zamieszczamy na str. 3).

Konferencja belgradzka rozpoczęta

BELGRAD (PAP) 1. 9.

W piątek 1 września o godz. 9 rozpoczęła się w Belgradzie konferencja na szczycie krajów niezwiązanych z udziałem przedstawicieli 24 państw. Obrady, które odbywają się w gmachu parlamentu jugosłowiańskiego, zgromadziły ogółem około 300 delegatów i obserwatorów.

Obrady otworzył powitalnym przemówieniem prezydent Tito.

Według doniesień agencji Tanjug, konferencja obradować będzie do 5 września. Codziennie odbywać się będą dwa posiedzenia plenarne — w godzinach rannych i popołudniowych.

W piątek prezydent Tito podejmował śniadaniem szefów delegacji. W godzinach wieczornych odbyło się przedstawienie teatralne pod gołym niebem. Trzeciego dnia konferencji prezydent Tito wyda przyjęcie w salinach hotelu „Metropol”. Uczestnicy konferencji zwiedzą również Petrovaradin.

Mjr Titow odleciał do Berlina

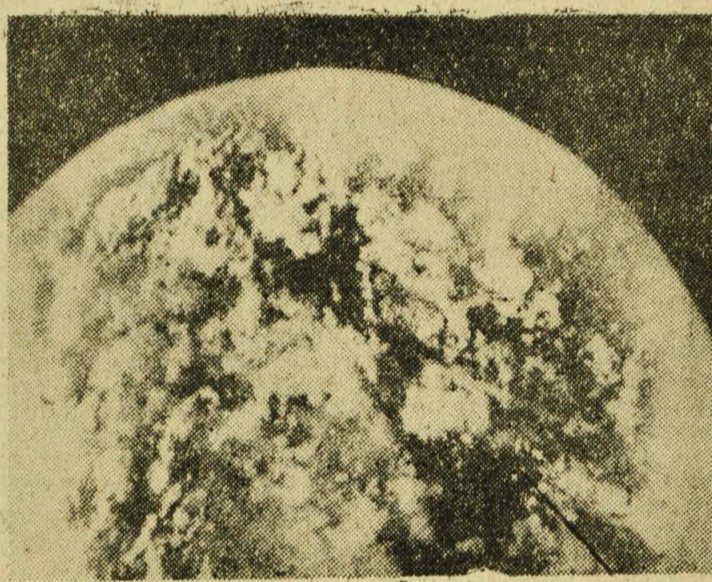
MOSKWA (PAP) 1. 9.

1 września drugi kosmonauta ZSRR, major Herman Titow w towarzystwie małżonki Tamary, odleciał do stolicy NRD — Berlina.

Dalsze wiadomości na str. 2

La tydzień
w **MAGAZYNIE**

- Wielki Konkurs Filmowy
- Szkoły 150 lat temu
- Gabinet osobliwości i inne ciekawostki.



Zdjęcie fragmentu kuli ziemskiej wykonane przez kosmonautę H. Titowa podczas lotu na statku kosmicznym „Wostok II”.

CAF

10 LAT

Tak, to już dziesięć lat!

„Dziś, w dniu pierwszego września 1951 roku, wydajemy pierwszy numer naszej gazety, naszej — to jest wspólnej gazety szerokich mas pracujących Białostoczczyzny...” — czytamy w pierwszym, historycznym już dla nas, numerze „Gazety Białostockiej” — organie Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Dzisiaj, po dziesięciu latach, nie bez wzruszenia czytamy te słowa. Przecież wielu z nas osobiście asystowało przy narodzinach tego pierwszego numeru.

Każdy jubileusz jest okazją do komplementów, wspomnień. Prawda, krótki to okres czasu. Jakże jednak bogaty w wydarzenia. Przez te dziesięć lat nie do poznania zmieniła się Białostoczczyzna. I właśnie wszystkie te zmiany znajdowały zawsze odzwierciedlenie w „Gazecie Białostockiej”, która była żywą kroniką tego wszystkiego, co się zmieniło na lepsze w naszym województwie.

„Gazeta Białostocka” zawsze starała się jak najwszechstronnie informować swoich Czytelników o wszystkich wydarzeniach, jakie zachodziły w kraju i na Białostoczczyźnie. Nie tylko do informacji ograniczała się rola naszej gazety, gazety partyjnej. „G.B.” mobilizowała masy pracujące Białostoczczyzny do wykonywania planów gospodarczych, wskazywała na różne niewłaściwości, które nieraz hamowały postęp, walczyła z wszelkimi przejawami zła.

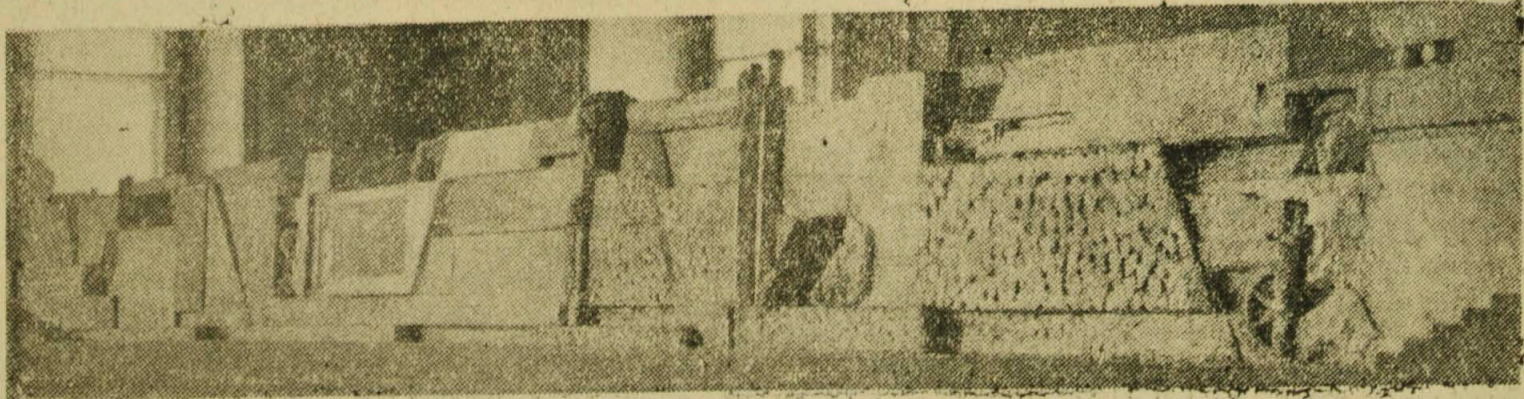
W ciągu swego dziesięciolecia „Gazeta Białostocka” — organ KW PZPR, szeroko omawiała problemy życia partyjnego, spełniając rolę transmisji wojewódzkiej organizacji partyjnej do szerokich mas pracujących, członków partii i rzesz bezpartyjnych. Przy omawianiu na łamach „G.B.” poszczególnych zagadnień, zawsze kierowali-

śmy się i kierujemy linią przewodnią naszej partii — partii marksistowsko-leninowskiej.

Przed zespołem redakcyjnym stały trudne i odpowiedzialne zadania. Jasne, że sami tylko dziennikarze nie mogliby im podołać. Dlatego też staraliśmy się o to, aby do współredagowania gazety przyciągnąć jak największe grono Czytelników.

Właśnie „G. B.” jest trybuną, dzięki której aktywności partyjni, działacze gospodarczy, oświatowi i kulturalni mogą dzielić się swoimi doświadczeniami, wypowiadać się na interesujące ich zagadnienia.

Cóż, wypada nam życzyć sobie, aby gazeta, którą wszyscy współredagujemy, stawała się ciekawsza, aby coraz lepiej spełniała swą doniosłą rolę organizatora, agitatora i propagandy.



W początkach września odbędzie się w Warszawie posiedzenie Komitetu Budowy Pomnika Bohaterów Warszawy, na które projektanci M. Konieczny, Z. Konieczna i A. Konieczny przygotowali makietę obrazującą usytuowanie centralnej rzeźby oraz fragmentów pomnika tzw. barykad.

NA ZDJĘCIU: fragment jednej z symbolicznych barykad.

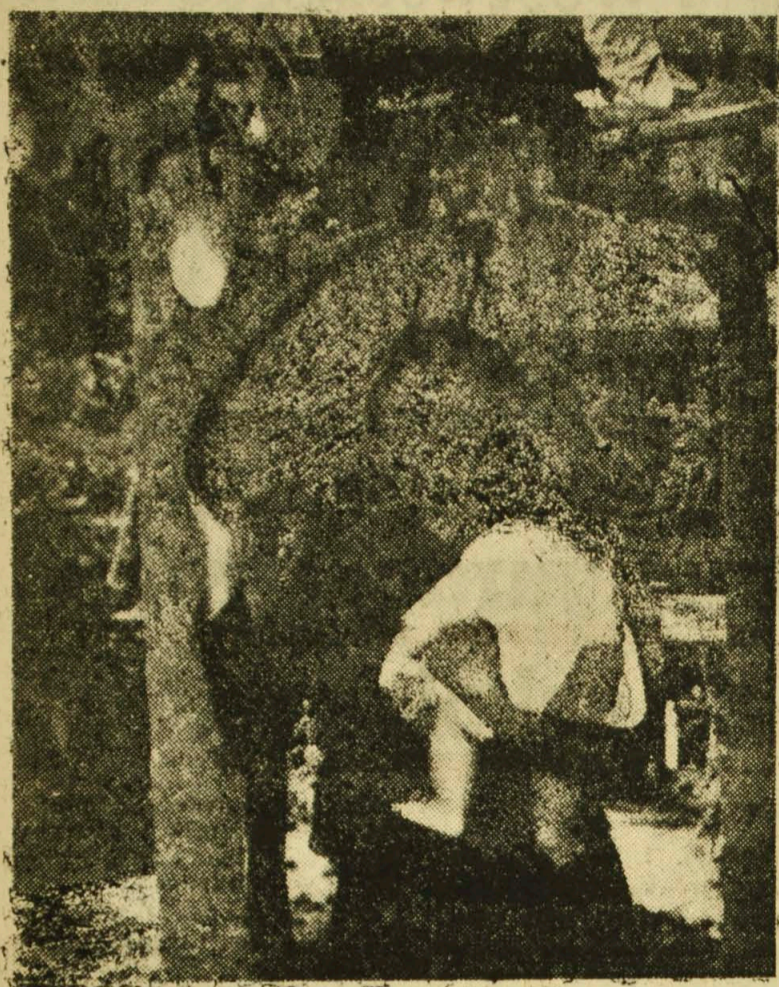
CAF — foto Szyperko

W stoczni Warnow w Rosztoku budowane są frachtowce — dziesięcioletnie jednostki, które niezależnie od importu tego typu jednostek z zagranicy.

Z każdym rokiem wzrasta znaczenie gospodarcze Niemieckiej Republiki Demokratycznej w świetle Dzisiaj NRD utrzymuje stosunki handlowe prawie z wszystkimi krajami świata, w tym z 30 krajami europejskimi, 30 afrykańskimi i 33 w Ameryce. Wyroby zakładów przemysłowych NRD znane są z wysokiej jakości i precyzji wykonania.

16 lat ludowego Wietnamu

„Prędzej rozpadną się góry“



2 września 1945 roku powstała Demokratyczna Republika Wietnamu, uroczystie proklamowana przez prezydenta Ho Chi Minha. Zrodziła się w wyniku ogólnego - narodowego powstania, kierowanego przez wietnamskich komunistów przeciwko okupantom japońskim. Leez dni spokoju były policzone. Musiała bronić swej niepodległości wobec innych kolonizatorów francuskich, którzy młodej Republice narzucili „brudną wojnę“; wieloletnie systematyczne spustoszenie, głód, który zabrał 2 miliony ofiar, wojnę, która sprawiła, że dopiero od 1954 roku Wietnam stał się krajem naprawdę wolnym.

Nasi wietnamscy przyjaciele obchodzą 16-lecie swego istnienia. Warto jednak pamiętać, że z tych lat szesnastu prawie 9 zabrała wojna. To pozwala należącej do zrozumienia i ocenie trud pokojowych wysiłków bratniego nam narodu wietnamskiego, jego walkę i sukcesy w odbudowie zniszczonej wojennych oraz budownictwie fundamentów socjalizmu.

Już wkrótce po zwycięstwie pod Dien Bien-Phu zlikwidowane zostało w Demokratycznym Wietnamie widmo głodu, nad iluż jeszcze wiszące krajami południowej Azji. Dzięki reformie rolnej, unowocześnieniu rolnictwa a jednocześnie niemal całkowitemu już dziś współdzieleniu wsi, produkcja podstawowego artykułu żywnościowego ludzi znad Rzeki Czerwonej — ryżu podwoiła się w porównaniu z okresem przedwojennym i osiągnęła najwyższy poziom w Azji południowo-wschodniej w przeliczeniu na mieszkańca. Tymczasem w posiadającym o całe niebo urodzajniejszą ziemię w Wietnamie Południowym, rządonym przez skorumpowaną klikę Diema, pełna miska ryżu jest wciąż jeszcze problemem.

Wietnamska Republika intensywnie buduje też podwaliny własnego przemysłu. Mówi sam za siebie fakt, że

Pierwsze czolgi NRF w W. Brytanii

LONDON (PAP) 1. 9. Szesć czolgów „Wehrmachtu“ brytyjski przybyło w czwartek na brytyjski poligon Castlemartin w Wale. Są to pierwsze czolgi niemieckie, które znalazły się na ziemi brytyjskiej. W czwartek trzema samolotami transportowymi przewieziono z Niemiec do W. Brytanii druga grupa żołnierzy 84 zachodniemieckiego batalionu pancernego, który prowadzi ćwiczenia na poligonie Castlemartin.

ten kraj, posiadający kiedyś kilka zakładów fabryczek — przetwórci, ma dziś przemysł; który daje ponad 30 procent globalnego produktu narodowego. Pod przewodnictwem swej partii, Wietnamskiej Partii Pracujących — bohaterki, pracowity naród wietnamski w ciągu najbliższych lat wielokrotnie jeszcze wysiłki w kierunku uprzemysłowienia kraju. Zgodnie z planem pięcioletnim na lata 1961-1965 produkcja przemysłu w roku 1965 wzrośnie, w porównaniu z rokiem 1960, o 150 procent.

Solidaryzowaliśmy się z walką narodu i rządu wietnamskiego o pokój w Indochinach i zjednoczenie Wietnamu w okresie walki przeciwko kolonizatorom francuskim, w okresie działalności międzynarodowej komisji nadzoru i kontroli, której Polska była aktywnym członkiem, solidaryzujemy się tym bardziej dziś, kiedy rząd Diema nie szczędzi wysiłków by podzielić ten pogieb. Naszej wierze w pokojowe zjednoczenie Wietnamu dał wyraz w czasie lipcowej wizyty wietnamskich przyjaciół J. Cyrankiewicz: „Wietnam jest jednym krajem, naród wietnamski jest jednym narodem; prędzej rozpadną się góry i wyschną koryta rzek, niż ustanie wola walki narodu wietnamskiego o narodowe zjednoczenie kraju“.

Życząc bratniemu narodowi wietnamskiemu w dniu jego święta dalszych sukcesów we wszystkich dziedzinach — narodowego zjednoczenia życzymy najgoręcej. K. D.



Janio Quadros po rezygnacji ze stanowiska prezydenta Brazylii udał się do Sao Paulo, a następnie wraz z całą rodziną wyjechał do Europy. Przed wejściem na statek w porcie Santos b. prezydent Quadros oświadczył, że jego wymuszona rezygnacja jest tylko częściową porażką.

NA ZDJĘCIU: Janio Quadros wraz z matką i żoną oświeca samochodem, który sam prowadzi, lotnisko wojskowe w Sao Paulo. Jest to pierwsze zdjęcie b. prezydenta po jego rezygnacji.

WIADOMOŚCI

Ze świata

W rocznicę wybuchu II wojny światowej

BERLIN (PAP) 1. 9.

Z okazji 22 rocznicy wybuchu drugiej wojny światowej prasa NRD opublikowała szereg okolicznościowych artykułów oskarżających imperializm niemiecki, który w 1939 r. pod znakiem swastyki dokonał napaści na Polskę, a obecnie został wskrzeszony w Niemczech zachodnich.

Gazety przypominają, iż rok 1939 już się nie powtórzy — w obronie pokoju stoi dziś potężny obóz socjalistyczny. W związku z rocznicą napaści na Polskę na ekrany kin NRD wszedł demaskatorski film produkcji tego kraju pt. „Akcja Gleiwitz“ przedstawiający przebieg prowokacji, która dała Hitlerowi pretekst do najazdu na nasz kraj.

Sytuacja w Brazylii

Goulart w Urugwaju

NOWY JORK (PAP) 1. 9.

Wiceprezydent Brazylii, Goulart, w piątek w południe przebywał jeszcze w Montevideo, stolicy Urugwaju, oczekując na decydujące wiadomości od gubernatora stanu Rio Grande do Sul, Brizolla.

Wiceprezydent bezpośrednio do wyładowania w Montevideo rozmawiał telefonicznie z gubernatorem Brizolla. W krótkiej rozmowie z przedstawicielami prasy Goulart oświadczył, że „Powraca do ojczyzny, aby bronić kraju zagrożonego przez ciemne siły, które usiłowały zepchnąć Brazylię z drogi praworządności“.

Gubernator stanu Rio Grande do Sul, Brizolla, oświadczył, że postanowienia przyjęte przez kongres w sprawie zmiany formy rządu w Brazylii traktuje jako nieważne, ponieważ kongres ulega silnej presji kół wojskowych i podejmuje decyzje narzucone mu przez te kół. Dodał on, że trzecia armia walcząca będzie do ostatniej kropli krwi w obronie konstytucji, której zlekceważenie oznaczałoby rewolucję lub wojnę domową“.

Publikacja poświęcona problemom Berlina zach.

WARSZAWA (PAP) 1. 9.

Ukazał się wrześniowy numer biuletynu działu informacji międzynarodowej (DIM) przy redakcji zagranicznej PAP, poświęcony problemom Berlina zachodniego.

Biuletyn składa się z 4 części. W części pierwszej zawarte są dokumenty doty-

czące stref okupacyjnych w Niemczech i w wielkim Berlinie. Część druga biuletynu — to komentarze. Następne — to chronologia i szeroka informacja. Na końcu biuletynu załączone są odpowiednie mapy.

W USA

przygotowano już wybuchy jądrowe

NOWY JORK (PAP) 1. 9.

Associated Press podaje depeszę swego korespondenta z Los Angeles, z której wynika, że w czasie gdy w Genewie toczyły się rokowania na temat zakazu doświadczeń z bronią jądrową — Komisja Energii Atomowej USA prowadziła intensywne przygotowania do wznowienia takich prób. Odbywały się one na poligonie doświadczalnym na północ od Las Vegas.

J. Gagarin delegatem na XXII Zjazd KPZR

MOSKWA (PAP) 1. 9.

Pierwszy kosmonauta świata, major Jurij Gagarin, wybrany został delegatem na XXII Zjazd Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, który rozpocznie się 17 października. Delegatem na zjazd wybrała jednomyślnie Jurija Gagarina konferencja partyjna rejonu leningradzkiego Moskwy.

4 bm. posiedzenie konferencji atomowej

GENEWA (PAP) 1. 9.

Delegacja amerykańska, która jednostronną decyzją odroczyła aż do odwołania posiedzenie wyznaczone poprzednio na 1 września, zaproponowała w piątek zwolnienie następnego posiedzenia konferencji atomowej trzech mocarstw na 4 września. Delegacja radziecka wyraziła na to zgodę.

Znowu katastrofa lotnicza

NOWY JORK (PAP) 1. 9.

W piątek rano na przedmieściu Hinsdale w zachodniej części Chicago uległ katastrofie 4-silnikowy samolot pasażerski USA typu „Constellation“, odbywający podróż z Bostonu do Los Angeles. Samolot spłonął. Na jego pokładzie znajdowało się 70 pasażerów i 6 osób załogi; wszyscy ponieśli śmierć. Katastrofa nastąpiła w 3 minuty po wystartowaniu z lotniska w Chicago.

Kobieta — olbrzym

OTTAWA (PAP) 1. 9.

W tych dniach do szpitala w Toronto przywieziono samochodem przemieszczonym do transportu mebli, 16 letnią Karolinę Hare, która uległa wypadkowi i złamała nogę.

Służba zdrowia miała nie lada kłopot zarówno z przewiezieniem rannej, jak i z umieszczeniem jej w szpitalu. Karolina Hare ma bowiem 2 m i 40 cm wzrostu i z tego powodu nie mieściła się w karetce pogotowia. W szpitalu umieszczono ją na dwóch łóżkach stojących jedno za drugim. 16-letnia Karolina waży 158 kg.

Z kraju

Nowy rok szkolny rozpoczęty

Nowy rok szkolny — rozpoczęty. Już od godziny 7.30 młodzież podążała do szkół na uroczyste rozpoczęcie nowego roku szkolnego 1961/62. Pięknie prezentowały się białe bluzeczki i granatowe spódniczki dziewcząt. Również i chłopcy wystąpili w mundurkach szkolnych. Najmłodszych, którzy po raz pierwszy przekroczyli szkolne progi — uczniów klas pierwszych — odprowadzali rodzice.

Punktualnie o godz. 8 rozległ się we wszystkich szkołach dzwonek szkolny. Przed budynkami szkolnymi, w wielkich salach i aulach ustawiała się młodzież. Serdecznie powitano przybyłych na uroczystość rozpoczęcia roku szkolnego przedstawicieli władz partyjnych i oświatowych. W Białymstoku szkoły odwiedzi kierownik Wydziału Ekonomicznego KW PZPR — Władysław Waszkiewicz, który był obecny w Technikum Włókienniczym, kierownik Wydziału Propagandy KW PZPR — Walenty Awier — w Technikum Elektrycznym, sekretarz KM PZPR — Zbigniew Waszkiewicz — w Szkole nr 29, sekretarz KM PZPR — Zygmunt Bezubik — w Technikum Mechanicznym, członek Egzekutywy KM PZPR — Mieczysław Chaja — w Technikum Wodno-Melioracyjnym, inspektor Oświaty — Czesław Trybulski — w Szkole nr 15.

W wielu szkołach obecni byli również przedstawiciele Wojska Polskiego, którzy wygłosili prelekcje poświęcone rocznicy tragicznego września 1939 r. i drugiej wojny światowej. Zebrana młodzież szkolną oraz rodziców witali serdecznie kierownicy i dyrektorzy szkół. Szczególnie serdecznie witano siedmiolatków, które z wyraźną treścią wchodzili do klas i siadały w szkolnych ławkach.

O godz. 9 młodzież szkolna wysłuchała transmitowanego przez radio przemówienia ministra Oświaty — Wacława Tułowicza.

Szczególnie uroczyste wypadło rozpoczęcie roku szkolnego w białostockim Technikum Mechanicznym. Młodzież tej szkoły otrzymała trzy wspaniałe gmachy, obejmujące budynek szkolny, internat i halę warsztatową. Wyposażenie budynku, jego wygląd zewnętrzny, pięknie dobrane kolorystyka ścian zewnętrznych i wewnętrznych — wzbudzały podziw obecnych. Tak wspaniałe kompleksu gmachów szkolnych Białostok jeszcze nie miał.

Bardzo przyjemnie wypadło również rozpoczęcie roku szkolnego w białostockim Technikum Wodno-Melioracyjnym. Uczy się tutaj 240 uczniów, którzy w przyszłości powiększą kadry meliorantów. Miarą zainteresowania szkołą może być fakt, iż uczy się w niej również młodzież z województw: lubelskiego, warszawskiego, a nawet i kieleckiego. Charakterystycznym jest — jeśli chodzi o nasze województwo, iż najwięcej młodzieży rekrutuje się z powiatów, gdzie przewidziane są poważne prace melioracyjne, jak grajewski, wysokomazowiecki, bielski i olecki. Niedawno Technikum otrzymało piękny internat na 100 osób. Obecnie dyrekcja szkoły, na czele z dyrektorem — Lucją Wójtowicz, pragnie wyposażać szkołę w nowoczesny gabinet wodno-melioracyjny.

Z prawdziwą przyjemnością obserwowaliśmy jak w Szkole Cwiczeń Studium Nauczycielskiego, gdzie dyrektorem jest Julia Mazgaj, dzieci ze starszych klas wreczały swym najmłodszym kolegom z klasy pierwszej — kwiaty oraz witały ich piosenką i wierszami. Bardzo przyjemny był program artystyczny przygotowany na rozpoczęcie roku szkolnego w szkołach nr 15 i w białostockim Technikum Ekonomicznym.

Święto plonów w Wieliczkach...

We wsi Wieliczki odbędzie się 3 bm. święto plonów powiatu oleckiego. Dożynki rozpoczyna się o godz. 10-tej. Na program ich złoży się m. in. referat o tegorocznych osiągnięciach rolnictwa oleckiego, wreczenie wieńców gospodarzom dożynek przez przedstawicieli kolek rolniczych, kolek gospodyń wiejskich i kół przysposobienia rolniczego, występy zespołów artystycznych ze wsi: Świętajno, Kukowo i Wieliczki, rozgrywki sportowe drużyn LZS oraz zabawa taneczna.

Organizatorzy dożynek najwięcej uwagi poświęcają jednak organizacji wystawy rolniczej mającej zobrazować osiągnięcia oleckich rolników w hodowli bydła zarodowego, owiec, trzody chlewnej, drobiu, produkcji roślinnej oraz przedstawienie wyroby członków kolek gospodyń wiejskich. (F. J-L)

Dziś we wszystkich szkołach województwa białostockiego rozpoczynają się pierwsze lekcje. Dzwonek szkolny obwieszcza rozpoczęcie nauki. (h)

Młodzi nauczyciele u tow. Trusiewicza

Towarzysz Józef Trusiewicz — I sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR w Białymstoku zaprosił do siebie dnia 1-go września wszystkich nauczycieli i wychowawczyń przedszkoli, którzy po raz pierwszy po studiach lub szkole średniej rozpoczynają

pracę w naszym wojewódzkim mieście. Na spotkanie z młodymi nauczycielami przybył również inspektor szkolny tow. Czesław Trybulski i naczelnik Wydziału Szkolnictwa Zawodowego Kuratorium tow. Edward Kryński. Była to niezwykle miła, rodzinna, jak ją żartobliwie nazwano — uroczystość.

Wznosząc toast za pomyślność pracy młodych nauczycieli towarzyszy Trusiewicz mówił między innymi: „Powiększacie szeregi ludzi, którym z ufnością oddajemy pod opiekę nasze dzieci. Spodziewamy się, jesteście pewni, że podobnie jak wasi starsi koledzy będziecie ich wychowywali na wiernych Ojczyźnie i socjalizmowi obywateli“.

A absolwentka Studium Nauczycielskiego z Elku, kol. Nina Jurczak mówiła: „Wiemy, że na nas liczyć, postaramy się ze wszystkich sił wychowywać dzieci i młodzież na wartościowych obywateli“.

3 bm. — odsłonięcie pamiątkowego obelisku koło Drohiczyna nad Bugiem

Kilka kilometrów za Drohiczyna nad Bugiem hitlerowcy pomordowali w roku 1941 około 25 tysięcy radzieckich jeńców wojennych. Wśród ludzi rozstrzelanych w rowie przeciwczołgowym pod Tonkielami spotykano również polską ludność cywilną — kobiety, dzieci oraz mężczyzn w polskich mundurach wojskowych.

Spółceństwo powiatu siemiatyckiego, czcząc pamięć ofiar zbrodni faszystowskich, wzniosło w Tonkielach pamiątkowy obelisk. Uroczyste odsłonięcie obelisku nastąpi w niedzielę, dnia 3 września 1961 r. Uroczystości rozpoczyna się o godz. 14. Wezmą w nich udział mieszkańcy Siemiatycz, Drohiczyna, okolicznych wsi oraz przedstawiciele społeczeństwa całej Białostocczyzny. Uroczystość ta będzie również wymowną i potężną manifestacją na rzecz utrwalenia pokoju, przeciwko poczynom nieofaszyzów w Niemczech zachodnich. (k)

Święto plonów w Wieliczkach...

We wsi Wieliczki odbędzie się 3 bm. święto plonów powiatu oleckiego. Dożynki rozpoczyna się o godz. 10-tej. Na program ich złoży się m. in. referat o tegorocznych osiągnięciach rolnictwa oleckiego, wreczenie wieńców gospodarzom dożynek przez przedstawicieli kolek rolniczych, kolek gospodyń wiejskich i kół przysposobienia rolniczego, występy zespołów artystycznych ze wsi: Świętajno, Kukowo i Wieliczki, rozgrywki sportowe drużyn LZS oraz zabawa taneczna.

Organizatorzy dożynek najwięcej uwagi poświęcają jednak organizacji wystawy rolniczej mającej zobrazować osiągnięcia oleckich rolników w hodowli bydła zarodowego, owiec, trzody chlewnej, drobiu, produkcji roślinnej oraz przedstawienie wyroby członków kolek gospodyń wiejskich. (F. J-L)

Dziś we wszystkich szkołach województwa białostockiego rozpoczynają się pierwsze lekcje. Dzwonek szkolny obwieszcza rozpoczęcie nauki. (h)

Młodzi nauczyciele u tow. Trusiewicza

Towarzysz Józef Trusiewicz — I sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR w Białymstoku zaprosił do siebie dnia 1-go września wszystkich nauczycieli i wychowawczyń przedszkoli, którzy po raz pierwszy po studiach lub szkole średniej rozpoczynają

POGODA

DZIS pogodnie. Temperatura maksymalna 26 stopni. Wiatry słabe południowo-zachodnie i południowe. JUTRO w dalszym ciągu pogodnie i ciepło.

UCZCIE SIĘ Z BOGATEJ KSIĘGI ŻYCIA

Przemówienie W. Tułodzieckiego

Dzień 1 września jest w waszym życiu dniem radości, spotkania po okresie wakacyjnym, powitania z kolegami i nauczycielami.

Wielu z was uczyć się będzie w nowych szkołach — tysiące takich szkół buduje nasze państwo ze środków własnych. Niektórzy z was uczyć się będą w szkołach — Pomnikach Tysiąclecia wybudowanych w czynie społecznym ofiarnym wysiłkiem całego społeczeństwa.

Te piękne nowe szkoły, odnowione, czyste sale lekcyjne, nowe pracownie i warsztaty szkolne, świadczące o głębokiej trosce państwa i społeczeństwa, zobowiązują was do wytrwałej nauki i pracy.

Uczcie się przeto — uczcie się z książek i uczcie się z tej najbogatszej księgi życia, która jest nasza Ojczyzna — Polska Ludowa.

Uczcie się pracować dla naszej ludowej Ojczyzny od tych, których dziełem są: Warszawa, Nowa Huta, Tarnobrzeg, Turowów i inne wielkie budowle socjalizmu. Szanujcie ich do-

robek, pracę i wysiłek społeczny włożony w to wszystko, co mamy obecnie w naszym kraju, abyście umieli być w przyszłości współgospodarzami tego ogromnego majątku społecznego, który oni dziś tworzą dla was, z którego dziś wy korzystacie i który z kolei wy w przyszłości będziecie wzbogacać i pomnażać. Szanujcie mienie społeczne — sale szkolne, sprzęt i urządzenia szkolne. Szanujcie podręczniki, by mogły w następnym roku służyć waszym młodszym kolegom. Waszej opieki potrzebuje nasza piękna przyroda ojczysta. Od was oczekujemy również opieki nad grobami poległych bohaterów, nad pomnikami walk o niepodległość i wyzwolenie narodowe i społeczne, nad zabytkami naszej przeszłości i kultury.

Najważniejszym waszym zadaniem jest uczyć się systematycznie i

pilnie, osiągać jak najlepsze wyniki w pracy szkolnej i pracy społecznej, zdobywać rzetelną i gruntowną wiedzę i umiejętności niezbędne w życiu, jak najlepiej przygotować się do życia i przyszłych obowiązków.

Czynny udział w pracach społecznie użytecznych, w szkole, w domu i w środowisku, w pracach nawet najbardziej prostych i codziennych, zbliży was do życia, nauczy cenić wysiłek waszych rodziców i każdego człowieka pracy — pozwoli wam lepiej zrozumieć to, że praca jest koniecznością i źródłem wszelkich wartości w życiu każdego człowieka i każdego narodu.

Uczcie się żyć zgodnie z współtowarzyszami nauki, współdziałać w zespole, ponieważ w społeczeństwie socjalistycznym praca opiera się na wysiłku zespolonym. Pracując w zespole rozwinięcie w sobie poczucie koleżeństwa, wzajemnej pomocy, solidarności i dyscypliny — nauczycie się prawidłowej organizacji pracy i odpowiedzialności za powierzone sobie zadania.

Przygotowaniem do życia społecznego będzie wasz udział w samorządzie szkolnym, w organizacji młodzieżowej, w harcerstwie, w ZMS, w ZMW. W nich znajdziecie okazję do wyzwolenia inicjatywy i samodzielnego działania. Pozwól one wam również przyswoić sobie trwałe i wysokie wartości moralne człowieka nowej epoki, obywatela społeczeństwa socjalistycznego.

We wszystkich waszych wysiłkach, w pokonywaniu trudności, zdobywaniu wiedzy, nabywaniu umiejętności wdrażania się do pracy społecznej, najlepszym waszym przyjacielem i doradcą będzie nauczyciel. Korzystajcie w całej pełni z jego wiedzy i doświadczenia, słuchajcie jego rad i wskazówek, swoim zachowaniem i postawą dajcie wyraz wdzięczności i szacunku dla jego trudnej i odpowiedzialnej pracy. Oni przecież, wasi wychowawcy i nauczyciele uczą i wychowują was w duchu najpiękniejszych ideałów ludzkości — socjalizmu i miłości Ojczyzny, braterstwa, pokoju i przyjaźni między narodami.

W dniu rozpoczęcia nowego roku szkolnego składamy im serdeczne i gorące życzenia wielkiego powodzenia w pracy i pomysłowości w życiu osobistym.

Wam, kochane dzieci i droga młodzieży, życzę jak najlepszych wyników w nauce, powodzenia w pracy, dużo radości i zadowolenia z chwil spędzonych w murach szkoły.

CZYTELNICY O „GAZECIE”

Z okazji 10-lecia „Gazety Białostockiej” pozwoliliśmy sobie zadać kilka pytań naszym Czytelnikom reprezentującym różne środowiska. Chcieliśmy się dowiedzieć co też oni myślą o efekcie naszej codziennej pracy. Wszystkim rozmówcom zadaliśmy po trzy pytania. Pierwsze z nich brzmiało: Co sądzi Pan (Pani) o „Gazecie Białostockiej”? Drugie: Co w „Gazecie” interesuje Pana (Panią) najbardziej? I trzecie pytanie: Jakie życzenia ma Pan (Pani) pod adresem „Gazety”?



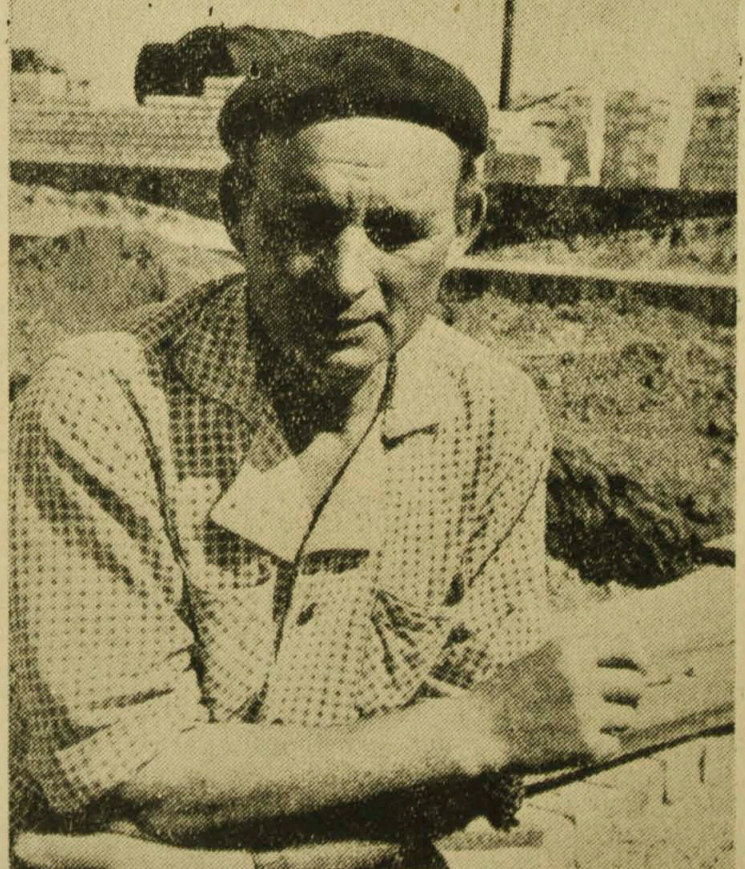
JÓZEF KOŚCIUCZYK
speaker i koordynator programu Rozgłośni „Polskiego Radia” w Białymstoku

Lubię naszą białostocką „Gazetę”. Każdy dzień swojej pracy rozpoczynam od jej przeczytania. Ciesze się, że jest coraz ciekawiej i żywiej redagowana.

— Trudno mi będzie odpowiedzieć na drugie pytanie, bo czytam codziennie cały numer. Ale najbardziej faworyzuję artykuły i informacje mówiące o życiu kulturalnym. Czytam także doкладnie kolumnę miejską. Jestem poza tym zwolennikiem ciekawych powieści. Ostatnio pasjonuję się „Balladą o gwiazdach”. Z tytułu swego stanowiska natomiast śledzę, czy „Gazeta” prawidłowo podaje program radiowy.

— Jakie mam życzenia? Aby „Gazeta” była jeszcze atrakcyjniejsza i zmieniła, o ile to możliwe, format na większy. I jeszcze jedno. Zeby poświęcano więcej miejsca na zamieszczanie całego programu radiowego.

ALEKSY TYNKIEWICZ
murarz BPBM



„Gazeta” dobrze informuje swoich Czytelników, co dzieje się w kraju i na świecie. Dlatego właśnie kupuję ją i czytam codziennie.

— Interesuje mnie najbardziej problem budownictwa. Czytam chętnie powieści w odcinkach.

— Piszcie więcej o pracy budowlanych i o problemach robotników zatrudnionych w budownictwie.

mgr STANISŁAW RAS
nauczyciel w Kalinówce Kościelnej

Przyjechałem na Białostoczną 1 września 1951 r. i zaraz zaprenumerowałem „Gazetę Białostocką”. Czytam ją więc równo 10 lat! Bez żadnych komplemętów — ciekawie redagujecie „Gazetę”. Gratulacje!

— Jestem zapalonym Czytelnikiem wszystkich powieści, które drukujecie w odcinkach, zwłaszcza o tematyce partyzanckiej.

— Raczej nie mam specjalnych życzeń...



ANTONI DZIEKOŃSKI
rolnik z Mikicina

Podoba mi się „Gazeta Białostocka”...

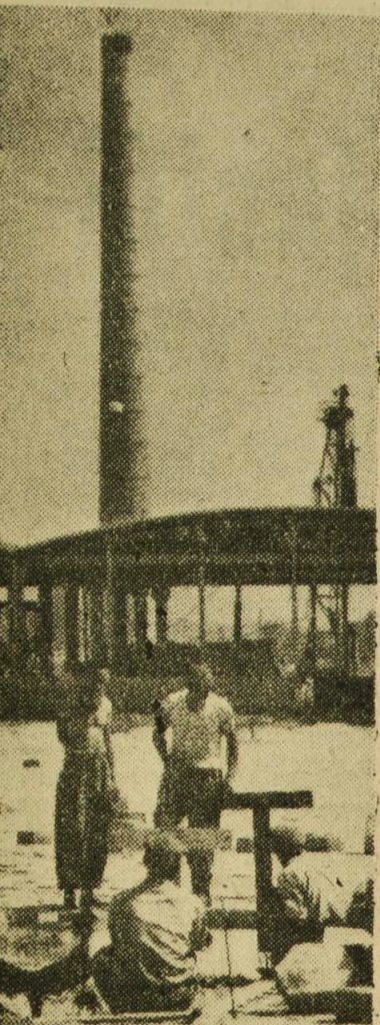
— Oczywiście, jako rolnik, najchętniej czytam artyku-



ly na tematy rolne. I partyjne.

— Musicie więcej pisać o tym, jak rolnicy powinni stosować nawozy sztuczne, jak poprawić hodowlę, słowem, takie artykuły, które szerzyłyby oświatę rolniczą wśród rolników.

— Ciąg dalszy na str. 5



Na budowie nowoczesnej huty szkła okiennego w Sandomierzu. Foto — CAF

W OBRONIE POKOJU

Rząd radziecki nie wypełnił swego świętego obowiązku wobec narodów swego kraju, wobec narodów państw socjalistycznych, wobec wszystkich narodów dążących do spokojnego życia, gdyby w obliczu groźb i przygotowań militarnych, które objęły USA i niektóre inne kraje NATO, nie wykorzystał swych możliwości dla udoskonalenia najsukuteczniejszych rodzajów broni, zdolnych ostudzić gorące głowy w stolicach niektórych państw NATO.

Oto wyjaśnienie, dlaczego rząd ZSRR podjął decyzję o wznowieniu prób z bronią nuklearną. Z niezmierną powagą rząd ZSRR podkreśla, że był do podjęcia tej decyzji zmuszony, że działał pod presją sytuacji międzynarodowej, jaką stworzyła i stwarza nadal polityka krajów imperialistycznych. „Aby odebrać agresorowi ochotę do zbrodniczego igrania z ogniem trzeba, by wiedział i widział, że jest na świecie siła gotowa w pełnym ryndstunku odeprzeć każdy zamach na niezawisłość i bezpieczeństwo pokój miłujących państw...”

Przed trzema miesiącami, po stępodowaniu przez państwa zachodnie propozycji radzieckich, rząd ZSRR wskazał, że istnieje obecnie jedna realna szansa osiągnięcia porozumienia co do prób z bronią jądrową. Ta szansa było połączenie sprawy prób doświadczalnych z sprawą powszechnego rozbrojenia; porozumienie w sprawie powszechnego i całkowitego rozbrojenia załatwiłoby bowiem w sposób ostateczny i nieodwracalny również kwestię prób jądrowych i zbrojeń nuklearnych w ogóle.

Mocarstwa zachodnie zlekceważyły jednak i odrzuciły propozycję radziecką. Nie chcą one ani rozbrojenia, ani rzeczywistego zakazu prób z bronią jądrową. Jedno z czołowych państw atlantyckich, Francja, ani na chwilę zresztą nie przerwało swoich wybuchów doświadczalnych. Jeśli idzie zaś o Stany Zjednoczone, to w ostatnich zwłaszcza miesiącach nie przestawały tam rozlegać się nawoływania do wznowienia wybuchów doświadczalnych.

Dla nikogo nie mogło ulegać wątpliwości, że podjęcie przez Stany Zjednoczone prób doświadczalnych jest tylko kwestią czasu. Wskazywały na to nie tylko wystąpienia wpływowych polityków amerykańskich. Wskazywał na to cały kierunek amerykańskiej polityki wzmaganie zbrojeń, zapoczątkowanej już w styczniu i realizowanej odtąd z rosnącym rozmachem. Rząd amerykański był tym, który zainaugurował posunięcia mobilizacyjne. On to zaczął zwiększać budżet wojska o nowe miliardy dolarów. Kiedy zaś rząd radziecki i rządy wszystkich krajów socjalistycznych zażądały szybkiego zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami, kraje atlantyckie były tymi, które zaczęły grozić światu socjalistycznemu wojną.

Ten kurs realizowany jest po dzień dzisiejszy przy aktywnym udziale imperialistów i militarystów zachodniemieckich, a terenem szczególnie intensywnych prowokacji stał się Berlin zachodni, gdzie rewizjoniści i militaryści organizują w

tych dniach nową serię manifestacji i wystąpień skierowanych przeciw Polsce, przeciw Niemieckiej Republice Demokratycznej i przeciw pokojowi. „Byłoby niewybaczalną lekkomyślnością — stwierdza też oświadczenie rządu ZSRR — nie wyciągnąć odpowiednich wniosków z sytuacji, jaka się wytworzyła wskutek agresywnej polityki militarnej bloku NATO i nie zatroszczyć się o umocnienie bezpieczeństwa oraz potęgę mocarstwa radzieckiego, wielkiego obozu socjalistycznego, wszystkich pokój miłujących państw”.

Podjęciem decyzję, która ma być poważnym ostrzeżeniem pod adresem wszystkich zwolenników awantur wojennych i która ma zwiększyć materialne środki, jakimi ZSRR będzie mógł dysponować w obronie pokoju, rząd radziecki deklaruje ponownie swą niezłomną wolę kontynuowania polityki pokojowego współistnienia i przeciwstawienia się wszelkiej polityce siły. „Kierując się niezmiennie leninowskimi zasadami pokojowego współistnienia Związek Radziecki nikomu nie zagraża, a tym bardziej na nikogo nie zamierza napadać. Rząd radziecki oświadcza uroczyście, że siły zbrojne ZSRR nigdy pierwsze nie użyją broni”.

Rząd radziecki zwraca się do narodów i rządów wszystkich krajów świata z wezwaniem o ustokrotnienie wysiłków — „aby idea powszechnego i całkowitego rozbrojenia nabrała konkretnych kształtów i aby broń nuklearna nigdy więcej nie zagrażała życiu ludzi”.

Rząd radziecki oświadczył, że gotów jest „w każdej chwili podpisać porozumienie w sprawie powszechnego i całkowitego rozbrojenia, które położyłoby kres również doświadczeniom z bronią termojądrową”. Nie ulega oczywiście najmniejszej zmianie stanowisko rządu radzieckiego w sprawie Niemiec. Rząd radziecki domaga się zawarcia traktatu pokojowego, który zabezpieczyby narody przed nowymi zamachami ze strony militarystów niemieckich. Jeżeli państwa zachodnie nie zechcą podpisać traktatu pokojowego, państwa socjalistyczne podpiszą taki traktat z Niemiecką Republiką Demokratyczną.

Stanowisko rządu i narodu polskiego wobec decyzji rządu radzieckiego sformułował członek Biura Politycznego KC naszej partii i minister Spraw Zagranicznych naszego rządu, tow. Rapacki.

Tow. Rapacki powiedział: „Łączy nas sojusz, przyjaźń i konkretna codzienna współpraca ze Związkiem Radzieckim. Siła Związku Radzieckiego jest i naszą siłą. Jest gwarancją naszego bezpieczeństwa, naszych granic, jest gwarancją pokoju. To tak jakby nasza własna siła”. „Sprawa obronności i siły Związku Radzieckiego i obozu socjalistycznego jest decydującą sprawą obronności i siły naszego państwa. Zachowanie i umocnienie pokoju jest i naszą decydującą sprawą”.

Słowa te wypowiedziane zostały na zebraniu ludności Warszawy w przeddzień rocznicy napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę. Podkreśla to wagę i znaczenie naszej solidarności ze Związkiem Radzieckim w walce o okiełznanie agresorów i utrzymanie pokoju.

WRZESIEŃ 1939 r.

TRAGICZNA konfrontacja

Na pozostałych stronach starych gazet — czarne ogromne tytuły. Spotkania, konferencje, deklaracje. Stara Europa, obarczona z dnia na dzień straszliwym brzemieniem — wojna. Co przyniesie następny dzień?

„Najbliższe 10 dni zadecydują o sytuacji. Wojna czy pokój?” (Robotnik, 22. VIII. 1939 r.)

Pytanie retoryczne. „27 sierpnia br. o godz. 15.30 w rejonie Sucha Góra otwarto ogień z ręcznych karabinów maszynowych na stronę polską. Oddano trzy serie po 10 strzałów oraz rzucono trzy granaty ręczne”.

„W nocy z soboty na niedzielę dnia 27 bm. około północy patrol niemiecki ostrzeliwał pływające na Wiśle statki w okolicy Górzędzi w powiecie tezewskim”. (Robotnik, 28. VIII.)

„Od 28. VIII. stolica przystąpiła do kopania rowów, jako ochrony przeciwko napadom lotniczym. Zarząd Miejski wzywa obywateli stolicy do zgłaszania się do roboty przy kopaniu rowów, a to w dobre zrozumiałym interesie zarówno obywateli, jak i stolicy kraju w dziedzinie obrony przed ewentualnym najeściem nieprzyjaciela”. (Robotnik, 27. VIII.)

„Dustrowany Kurier Codzienny” (23. VIII.) jest przekonany, że „niemieckie przygotowania wojenne, tzw. koncentracje, są politycznym bluffem. Niemcy demonstrują atak dla zamaskowania akcji idącej w innym kierunku. Atak niemiecki idzie w kierunku propagandowo-dyplomatycznym”.

Z plakatów zaś, rozwieszonych na murach, wołają butne słowa: „Silni, zwaerci, gotowi!”

Można było — jak widać z niektórych głosów ówczesnej prasy — nie wierzyć w wojnę. Można było — równie naiwnie — wierzyć w moc polskiego oręża wobec potęgi niemieckiej. Ale jak się okazuje, można było zajmować absurdalne postawy:

„Dlaczego nie lekamy się wojny? Jesteśmy krajem ubogim, jak piszą Niemcy. Poniekąd jest to prawda przynajmniej jeśli chodzi o uprzemysłowienie. Ale ubóstwo nie jest grzechem — mówi przysłowie. Dlatego właśnie nie lekamy się nalołów bombowych czy innych okropności wojny. Mamy mniej do stracenia materialnie od naszych przeciwników...” („Gazeta Polska” — 25. VIII.)

Na kartach prasy śledzimy dni pierwsze i ostatnie, kronikę walki i życia, kronikę szalonych sędziów i tragicznej prawdy:

3 września: „Jesteśmy spokojni — spokojni o los Narodu i Państwa. Narzucano nam wojnę wygramy. Bo nauczyliśmy się Józef Piłsudski, jak się zdobywa niepodległość i jak się jej broni. Wygramy tę wojnę, bo mamy wodza — Marszałka Edwarda Smigłego-Rydzę” (z przemówienia Sławoja Składkowskiego).

„Warszawa w drugim dniu wojny. Wszystkie teatry są czynne bez przerwy, przy czym frekwencja widzów jest normalna”. (Gazeta Polska).

8 września: „Na naszych frontach sytuacja poprawia się z godziny na godzinę. Wojska francusko-angielskie posuwają się stale naprzód. Generalny atak armii francuskiej rozpoczęty”. (Goniec Warszawski).

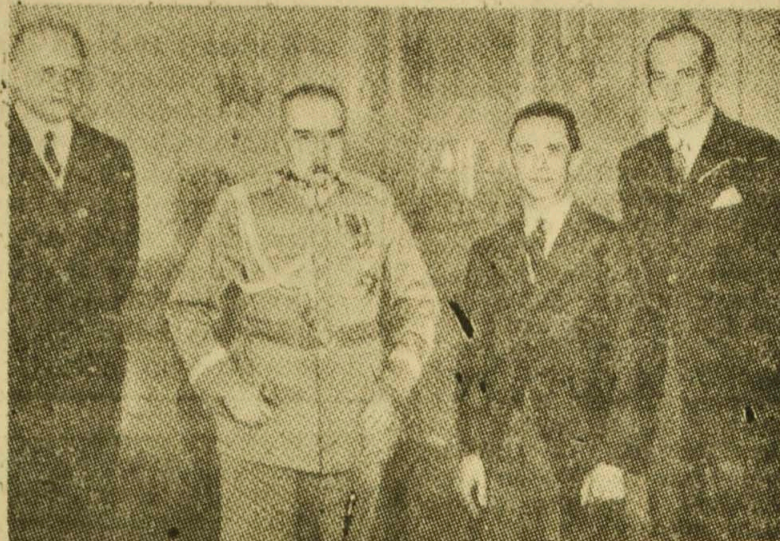
15 września: Należy spokojnie oczekiwać rozwoju wypadków”. (Kurier Warszawski).

18 września: „Wbrew kilkukrotnym doniesieniom głównego dowódcy niemieckiego o zdobyciu Gdyni, ostatni komunikat niemiecki sam musiał przyznać, że Hel i Gdynia bronią się w dalszym ciągu”. (Kurier Warszawski).

20 września: „Dwudziesty dzień wojny. 14 dzień oblężenia Warszawy! ...Od trzech tygodni wróg napaści bije w mury otwartego miasta bombami, szrapnelami, przypuszcza szturm tanków i pancerek. Od trzech tygodni ogłaszał już parokrotnie światu, a przede wszystkim sobie, że Warszawa padła, że poddała się. I mimo tych oznajmień noga jego szturmowych oddziałów nie przekroczyła rogatek...” (Kurier Warszawski).

„Minał jeden dzień! Uplętnęła noc. Dzień i noc, które przybliżyły nas do ostatecznego zwycięstwa. Jak bohaterski pomnik wolności wyrasta Warszawa pod rozpętaną zbrodniczą inicjatywą najazdu i agresji. Warszawa stała się barykadą wolności...” (Kurier Polski).

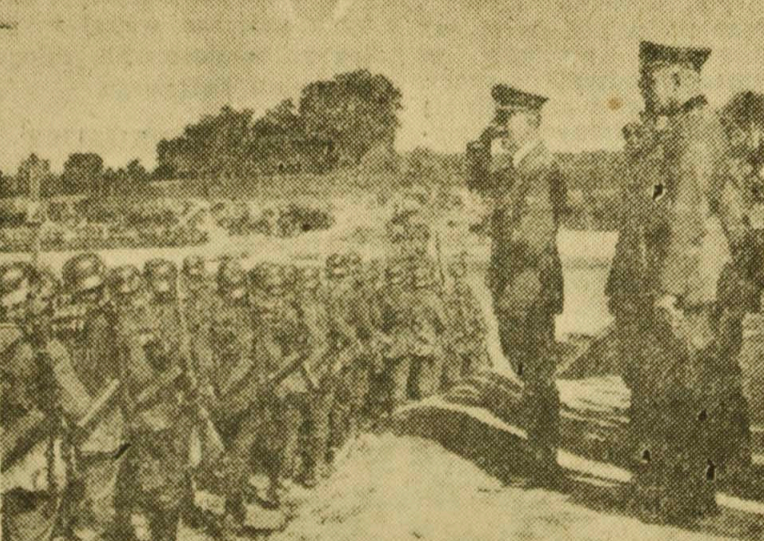
Obracamy ostatnią stronę. Gazeł z dalszych dni już nie ma. Wybrał ALV.



W latach 1933—1939, kiedy opanowane przez Hitlera Niemcy, szykowały się do rozpoczęcia wojny światowej i do napaści na nasz kraj, ci, którzy rządzą Polską, nie widzieli tego niebezpieczeństwa. Hitlerowscy dygnitarze byli mile widzianymi gośćmi w Belwedrze i na Zamku, w Białowieży i w Krakowie — przyszłej stolicy Generalnej Gubernii. Początek dał jeszcze marszałek Piłsudski (na zdjęciu w towarzystwie min. Becka—pierszy z prawej i ambasadora Polski w Berlinie Lipskiego — z lewej, przyjmuje hitlerowskiego ministra propagandy Goebbelsa). W późniejszych latach kontakty sanacji z III Rzeszą stają się jeszcze bliższe i bardziej ożywione.



Gdy wybuchła wojna, gdy wyszło na jaw to, co kryło się za polską ułmą „przyjaźnią”, społeczeństwo wierzyło jeszcze w moc „scjusów wojskowych, zawartych przez sanację. Po wrześniu, kiedy Anglia i Francja przystąpiły do wojny przeciw Niemcom, mieszkańcy Warszawy z uporem wypatrywali sojusznicznych samolotów na niebie, na którym bez przeszkód latały jedynie maszyny Luftwaffe.



Drogami maszerowały przez Polskę kolumny Wehrmachtu. Hitler nie mógł sobie odmówić przyjemności popatrzania na maszerujące oddziały, aby podnieść je na duchu i dać okazję do zrobienia historycznych zdjęć.

Kampania w Polsce nie była jednak dla Niemców triumfalnym marszem. Na przedmieściach walczącej Warszawy niemieccy żołnierze nie mogli kroczyć tak jak na pokazowych przemarszach przed Fuehrerem. Tutaj każdy dom i każda ulica zamieniały się w twierdzę, z uporem bronioną przez wojsko i ludność cywilną. Walka toczyła się nie tylko w Warszawie. Bronił się Hel i Westerplatte, zacięte walki toczyły się nad Bzurą, Narwią itd. Do jednej z bohaterskich kart kampanii wrześniowej należy również obrona Poczty Gdańskiej, w której garstka ludzi toczyła ciężką walkę z wielokrotnie większymi siłami wroga.

Mniej znanym epizodem z walk 1939 r. jest bohaterska obrona Modlina. Stara twierdza, izolowana przez Niemców, stale bombardowana z ziemi i z powietrza długo wytrzymywała nacisk przeważających oddziałów niemieckich.

Listy z Anglii

Fundacja przyjaciół

Fundacja oficjalnie nosi nazwę: „The Ryder — Scheshire Foundation”. Ryder i Scheshire — to nazwiska żony i męża, od których fundacja wzięła nazwę. Pani Sue Ryder liczy sobie 38 lat. Jest kobietą pełną werwy. W czasie wojny, pomimo młodego wieku, p. Ryder zgłosiła się ochotniczo do służby wojskowej.

Chciała walczyć z faszystami, którzy codziennie dokonywali barbarzyńskich nalołów na jej kraj. Dostała się do specjalnych oddziałów spadochronowo-dywerysyjnych. Na kursie w zamku Audley End przeszła fachowe przeszkolenie. Tu zetknęła się z Polakami, których szkolono w zakresie spadochroniarstwa i dywersji. Odtąd życie p. Rydera związało się chyba na zawsze z Polakami. Przewyższali wszystkich brawurą, pogardą śmierci i nienawiścią do faszystów. Polubiła p. Ryder tych dzielnych ludzi.

Skończyła się wojna. Pani Ryder wraca do cywila. Nie zapomina o tym, że wojna na długie lata, na całe pokolenie zostawia ofiary. Tym ofiarom wojny p. Ryder postanawia nieść pomoc. Tworzy więc fundację swojego imienia, organizuje wokół siebie grono ludzi, którzy nienawidzą wojny, faszystów i którzy chcą pomóc tym, którzy od wojny i od faszystów ucierpieli najwięcej.

W wielu krajach Europy p. Ryder zakłada domy opiekuńcze dla żołnierzy-tułaczy, ofiar obozów śmierci. Krąży po szpitalach, po obozach dla bezdomnych i wybiera stamtąd tych, którzy najbardziej potrzebują pomocy. Przede wszystkim ma tu na względzie Polaków, których jak wiadomo ostatnia wojna rozrzuciła po całym świecie. W jej domu, w Cavendish, zajmuje z rodziną małe pomieszczenie. Resztę pokoi zamieszkuje Polacy, którym wojna zabrała zdrowie, rodziny, dom i którzy ze względu na chorobę czy też wiek nie mają już sił, by wrócić do nas.

Kilka lat temu p. Ryder zwróciła się z propozycją do Ministerstwa Zdrowia w Polsce, że chciałaby u nas wybudować kilka ośrodków leczniczych. Propozycja została przyjęta. Już w tej chwili fundacja p. Rydera wybudowała w Polsce 7 takich ośrodków. W Konstancinie — dom dla dzieci chorych na reumatyzm, w Nałęczowie — dom dla byłych więźniów obozów śmierci, członków ZBoWiD-u. Ponadto ośrodki lecznicze w Żyrardowie, Anielinie, Helenowie, Zagórze i Pruszkowie. Dwa dalsze domy — lecznice w Warszawie i Radzyminie są w budowie.

A teraz słów kilka o drugim członku fundacji. Nazy-

A. Omiljanowicz wa się Leonard Scheshire. Ukończył Oxford. Na początku wojny wstąpił do lotnictwa. Jego instruktorami byli Polacy. Został pilotem bombardowca. Brał udział w przeszło 100 najcięższych nalołach na Niemcy.

Jeżeli ktoś przypomina sobie film angielski „Nocny naloł” (zburzenie niemieckich zapór wodnych na Renie), to właśnie w tym nalołcie brał udział Scheshire i po głównym bohaterze tej akcji pułkownikowi Guy Gibsonie, który zginął, Scheshire przejął „eskadrę straceńców”.

Ciekawą akcją, o której opowiadał mi P. Scheshire, było zniszczenie przez jego eskadrę wyrzuci V-3, zbudowanych przez Niemców na wybrzeżu Francji. Broń ta nie została użyta przeciwko Anglii.

Za swoje czyny bojowe, p. Scheshire otrzymał stopień pułkownika i największe bojowe odznaczenie angielskie — Krzyż Victorii. Znała go cała Anglia, przedstawiono go królowej i Churchillowi. W gabinecie figur woskowych między największymi, współ-



Założycielka fundacji, Sue Ryder.

czesnymi bohaterami Anglii ustawiono i jego figurę. Pod koniec wojny dowodził „skrzydłem”, czyli odpo-wiednikiem naszego pułku ciężkich bombardowców. W jego eskadrach latało wielu Polaków. Podziwia ich do dziś i uważa za najlepszych pilotów z jakimi zetknął się w minionej wojnie.

Zdarzył się jednak wypadek, który wstrząsnął tym człowiekiem.

W sierpniu 1945 r. Amerykanie rzucają na Hiroszimę pierwszą bombę atomową. Rząd angielski wysłał na Daleki Wschód swojego obserwatora. Jest nim pilot, plk. Scheshire. W swoim samolocie towarzyszył amerykańskiemu samolotowi w wyprawie na Nagasaki. Lecą w trójkę: dwa samoloty amerykańskie, w tym jeden z bombą atomową i samolot trzeci jako ob-

serwacyjny, Scheshire. Z wysokości 13 tysięcy metrów Scheshire ogląda zagładę Nagasaki, zagładę 75 tysięcy ludzi i miasta. Jest 17 godzin w samolocie. Człowiek, którego zdawało się po stu nalołach na Niemcy nic nie potrafił zrazić, przeżywa nad Nagasaki swój największy dramat życiowy. Zrozumiał czym jest broń atomowa. To już nie broń klasyczna, którą Scheshire walczył całą wojnę.

Wraca do Anglii, składa przed rządem sprawozdanie z wyprawy nad Nagasaki. Dla niego wojna jest skończona. Popada w mistycyzm, unika ludzi, zapada na wiele chorób, przebywa latami w sanatorium. Nie może zapomnieć tego, co widział z samolotu nad Nagasaki. Kiedy wraca do zdrowia, swój majątek przeznaczona na fundację swojego imienia, której celem jest pomagać ofiarom wojny. Staje się zaangażowanym bojownikiem walki o pokój, antyfaszystą. W krajach Europy i Azji, Scheshire buduje domy, w których znajdują schronienie sieroty po poległych, kalecy, bezdomni. Takich domów fundacja Scheshire wybudowała ponad 40.

W tej działalności, Scheshire poznał p. Rydera. Pobrali się, połączyli fundację i od lat prowadzą pracę, która często przerasta ich siły, a w której oboje widzą jedyny cel życia. Oboje nienawidzą faszystów i wojny, walczą o pokój, pomagają ludziom, którym okrucieństwo wojny przyniosło kalectwo, utratę rodzin, domów. Wokół fundacji Rydera-Scheshire grupuje się w Anglii liczne grono antyfaszystów i bojowników o pokój.

W tym roku fundacja Rydera-Scheshire zaprosiła do Anglii kilkudziesięciu Polaków, byłych więźniów obozów i kolumn hitlerowskich. W jednej z zaproszonych grup znalazłem się ja.

TO TAKTY SA TAKTY

SYN BORMANNA MISJONARZEM

Niedawno, syn znanego przestępcy wojennego, zastępcy Hitlera, Bormanna, opuścił Monachium udając się do Konga. Młody Bormann jest misjonarzem Zakonu Jezuitów i zamierza się poświęcić... krzewieniu wiary chrześcijańskiej wśród mieszkańców Konga.

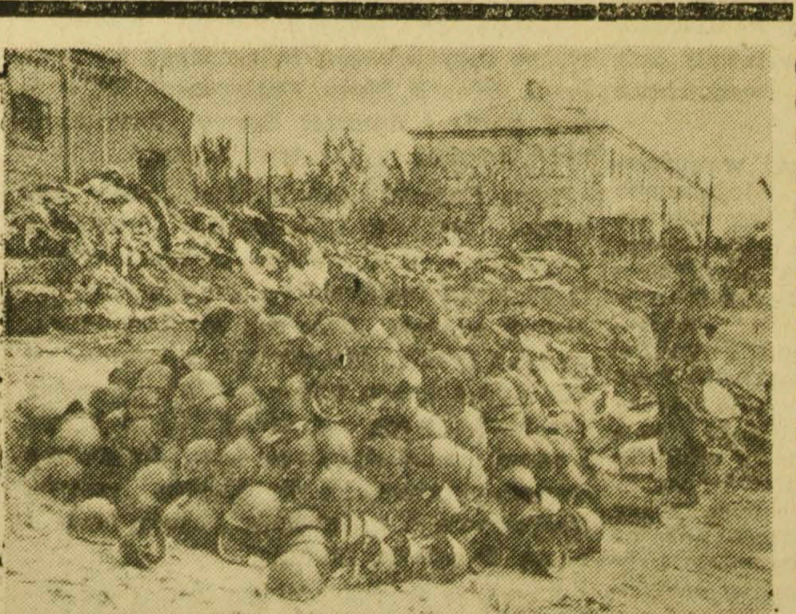
SZCZYT HISTERII

Właściciele prywatnych schronów antyatomowych w USA grzeszą nie tylko histerią, ale i monstrialnym egoizmem. Jak podał niedawno tygodnik „Time”, wielu z nich, w obawie przed „nieproszoneymi intruzami”, którzy by chcieli szukać u nich ukrycia, urządzili w swych schronach miniaturowe zbrojownie. Tak np. niejaki Charles Davis, sklepikarz z Austrii — podaje „Time” — oświadczył, że ma w schronie cztery karabiny snajperskie, rewolwer oraz pistolet na gaz łzawiący. Gaz ten ma mu pomóc przy wyrzucaniu ze schronu sąsiadów, „którzy ukryli się tam przed jego przyjściem”.

Jeden z mieszkańców Chicago oświadczył znowu reporterowi „Time”: „Kiedy mój schron będzie gotowy, zamierzam zainstalować w nim karabin maszynowy, aby, jeśli spadnie bomba, bronić wejścia przed sąsiadami”.

STATYSTYKA

Według statystyki opublikowanej przez „Popular Science Monthly” Amerykanie wydają rocznie ponad 125 milionów dolarów na jasnowidzów i wróżbiarki.



Broń, którą Niemcy zdobyli w kampanii wrześniowej, zadala im uprzednio bynajmniej niemałe straty. Ale żołnierze pilnujący zdobyczy nie myślał o stratach, nie dawał sobie sprawy z tego, że niedługo i jego hełm będzie leżał u nóg zwycięzcy.

Zdjęcia Archiwum — CAF

O TYM JAK „IM SIĘ KOORDYNUJE”?

Sprawy kultury w Suwałkach ujął w swoje ręce doktor medycyny p. Piotr Zebrowski. Być może dlatego znaczenie uzdrowienia tam stosunki? Bo oto na mapie kulturalnej naszego województwa Suwałki niczym oaza świecą pozytywnym przykładem pracy Powiatowej Komisji Koordynacyjnej do Spraw Kultury i Oświaty Dorosłych. Tu trzeba od razu wyjaśnić, że zakres działalności Komisji Koordynacyjnej do Spraw Kultury poszerzono w tym mieście o sprawy oświaty dorosłych, jako że postanowiono poważnie zająć się tym problemem. (W ubr. w 100 proc. wykonano plan do kształcenia dorosłych w zakresie szkoły podstawowej).

Ponieważ jest to jedyna w województwie tego typu komisja, mogąca wykazać się pewnymi konkretnymi zdobyczami — jedziemy do Suwałk, by podpatrzeć, jak im „się koordynuje”?

STAWIĄC NA DOBRĘGO... „KONIKĄ”

Naczelna zasadą graczy w zawodach hipieckich jest stawianie na „dobrego konia”. W życiu człowieka należy stosować tę zasadę. Ot, na przykład zaszczytując kogoś funkcją społeczną należy brać pod uwagę jego zamiłowania czyli jego... „koniką” i na niego stawiać. Wówczas można być pewnym wygranej.

Dr Piotr Zebrowski od dawna jest znany i ceniony w Suwałkach jako działacz społeczny i zapalony „kulturalnik”. Już ma takiego „konika”, że lubi muzykę, pasjonuje się teatrykiem lalk, sam wykonuje główki kukielki i w ogóle jakos działa.

Toteż gdy w jego ręce przekazano losy świeżo powołanej Powiatowej Komisji Koordynacyjnej do Spraw Kultury i Oświaty Dorosłych można było z góry być pewnym, że doktor nie pozwoli zasypać gruszek w popiele.

Zresztą w skład komisji weszli także sekretarz propagandy KP PZPR tow. Zygmunt Filipowicz i kierownik Referatu Kultury ob. Lech Ziółek. Podobnie jak we wszystkich miastach w skład tejszej komisji powołano też dyrektorów instytucji, dysponujących własnymi funduszami na cele kulturalne. Zazwyczaj w takich społecznych komisjach instytucje były reprezentowane przez swoich pracowników kulturalno-oświatowych. Tym razem chodziło o zaangażowanie finansowe instytucji, dlatego zakładano, że pewnie w tych sprawach debatować wprost z dyrektorami — po co przez pośrednika?

— Czy to dobry sposób? — pytamy dr Zebrowskiego.

—

List z SUWAŁEK

Okazuje się, że w Suwałkach nie zdał on egzaminu.

— Dyrektorzy nie mają czasu na nasze zebrania i z reguły nie przychodzi — podchwytuje kol. Ziółek.

Dr Zebrowski przytacza przykłady, kiedy to łatwiej było się dogadać w sprawach kultury z pracownikami. No, bo jak dyskutować z kimś, kogo... nie ma?

Nam potrzeba ludzi zainteresowanych w działalności kulturalnej na terenie zakładu pracy czy nawet miasta — twierdzi działacz suwałski. — A z dyrektorami będzie dyskusować Prezydium PRN, które zaakceptuje nasze wnioski.

I tu jest orzech trudny do zgrzylenia. Z tej strony chodzi o dyrektorskie kompetencje, z drugiej o rzeczywiście zainteresowanie działalnością kulturalną. A tę — niestety — przejawiają jedynie etatowi pracownicy kulturalno-oświatowi, zatrudnieni w instytucjach handlowych, produkcyjnych, rzemieślniczych.

WALKA Z ALKOHOLIZMEM — WALKA O KULTURĘ

Jednym z podstawowych zadań komisji koordynacyjnych miało być koordynowanie funduszy, przeznaczonych na działalność kulturalną. Dotychczas jednak punkt ten pozostaje w sferze planów, bowiem żadna instytucja nie wyraziła zgody na przekazanie „swoich” pieniędzy.

Nie udało się tego przeprowadzić i w Suwałkach. A mimo to na koncie tam-

tejszej komisji znalazły się pieniądze.

16 tys. zł przekazało Prezydium MRN, 2 tys. zł — Kasa Spółdzielcza i 15 tys. zł Komitet Przeciwoalkoholowy. To liczy się jeszcze na koncie roku 1960. W br. napłyną nowe pieniądze. Sumy uzyskane zostały już wydatkowane i to następująco: 16 tys. zł uzyskanych z Prezydium MRN wydano na zakup kamery filmowej dla Amatorskiego Klubu Filmowego, powstałego przy Powiatowej Bibliotece w marcu br. 15 tys. zł z Powiatowego Komitetu Przeciwoalkoholowego — na zakup sprzętu dla świetlic. Są to gry stolikowe, prasa dla 7 świetlic i klubu ZMS, radio dla Wiejskiego Domu Kultury w Rutkach - Tartaku. Ponadto kupiono instrumen-

ty dęte dla orkiestry przy świetlicy gromadzkiej w Raczkach.

Lada dzień Powiatowy Komitet Przeciwoalkoholowy przekaze dalsze sumy na rok 1961. Ma tego być 28 tys. zł, a przydadzą się one bardzo suwałskiej orkiestrze dętej OSP, która ma dobre i długie tradycje działalności, a nie dysponuje porządnymi instrumentami.

Skąd się bierze ten szeroki gest Powiatowego Komitetu Przeciwoalkoholowego? A po prostu stąd, że zarówno jego przewodniczący — właśnie dr Zebrowski jak i pozostali działacze są zdania, że „walka z alkoholizmem równa się walce o kulturę”.

Dr Zebrowski w ogóle jest zdania, że należałoby przystąpić do przeistaczania wiejskich „mordowni” w świetlice, kluby, kawiarnie, a wtedy więcej mielibyśmy placówek, szerzących kulturę i oświatę, a mniej tych, co „sprzyjają pijaństwu i chuligaństwu”.

Postawiłem taki wniosek, szkoda, że nikt go nie rozpatruje — żali się dr Zebrowski.

Kto wie, może w tym kierunku właśnie powinna pójść działalność komisji koordynacyjnej? Skoordynowanie wysiłków w celu uatrakcyjnienia pracy klubów i świetlic tam, gdzie one istnieją, a powołania do życia tam, gdzie ich bardzo brak?

TELMACZUK — AŻ DO SKUTKU

Długim kierunkiem działalności suwałskiej Komisji Koordynacyjnej jest koordynacja pracy działających placówek i organizacji.

Powstała niedawno poradnia instruktorska przy PDK przejęła odpowiedzialność za koordynację pracy placówek w terenie. Wszystkie świetlice wiejskie składają swoje plany pracy w poradni i tym sposobem Powiatowy Dom Kultury spełnia jedną ze swych zasadniczych ról — wie, co się dzieje w terenie. A jeśli wie — to może instruuwać, interweniować, radzić i wykonywać tysiące innych czynności, jakiego polecono realizować w ramach poradnictwa.

Jeśli kto by myślał, że koordynowanie pracy to prosta sprawa w porównaniu z koordynowaniem funduszu — grubo by się mylił. Bo trzeba być uczulonym na potrzeby określonych środowisk. Koordynować, to nie znaczy naginać do wydumanych w cieniu gabinetu wzorców. Natomiast trzeba ingerować, gdy plany pracy są nierealne lub nielogiczne, gdy pieniądze „na kulturę” wyrzuca się na byle co, aby tylko je wydatkować, albo beztropko „przesuwać się” na inne cele.

Ostatnio suwałska Komisja Koordynacyjna ustaliła sobie taki program działania, który zapewni ożywienie kulturalne miasta w najbliższym sezonie jesienno-zimowym.

Przed wszystkim należy zacząć od Powiatowego Domu Kultury, pod adresem którego wiele jest uwag krytycznych i postulatów. Za mało uwagi poświęca się tam pracy kół zainteresowań, w ogóle martwa jest świetlica, a przecież same imprezy obce, organizowane od czasu do czasu nie rozwiązują problemu na co dzień. Trzeba też rozbudować kadre instruktorską.

Postanowiono także zorganizować spotkanie z dyrektorami i pracownikami kulturalno - oświatowymi suwałskich zakładów pracy, aby podyskutować z nimi na temat udziału (i to nie tylko finansowego) w organizowaniu życia kulturalnego w zakładach i miście.

Jedynie w ten sposób zapewniona współpraca jest w stanie zapewnić powodzenie w poczynaniach komisji kultury. Nie jest to łatwa sprawa. Jednak samotne borykanie się z trudnościami kilku działaczy i zapaleńców nie na wiele się zda. Uczy tego roczne z górą doświadczenie jednej z najaktywniejszych dotychczas w województwie Powiatowych Komisji Koordynacyjnych do Spraw Kultury i Oświaty dorosłych.

KRYSTYNA SIEMIATYCKA

Z FESTIWALU PIOSENKI W SOPOCIE



Laureatka festiwalu Irena Santor.



Laureatka festiwalu Ludmila Jakubczak.



Piosenkarka Sława Przybylska.



Laureatka festiwalu Britha Wilke (Dania).



Piosenkarka Rena Rolska.

Plotki i anegdoki

„Veni, vidi, vici” — Juliusz Cezar. Oto najlako- niczniejzy wojenny reporter w szeregach i krajów. A może ktoś potrafi jeszcze krócej?

* Ktoś zapisał Hemingway'a o tajemnicę jego przystojowatej już „antykobylistości”.

„Pisze stojąc na jednej nodze. Niech no pan spróbuje w takiej pozycji używać długich zdań!”

Na to jeden z polskich twórców rasowych „kobył” gazetowych:

— Dobry pomysł. Byłoby stać nie na lewej nodze, bo... czym bym wówczas pisał?

* Antoni Czechow jedną ze swych nowel napisał właśnie w czasie najazdu jego domu przez miłych zresztą gości. Pisał nawet w kolekcji krzyżujących się rozmów, niektórzy próbowali więc uspokoić swe rozwiązane języki.

— Ciszej, przeskadzacie przecież mu w pisaniu.

Na to Czechow:

— W jakim pisaniu? Ja wcale nie piszę!

Następnego dnia Czechow nie pisał już, lecz tylko skreślał zbędne według niego ustępy opowiadania. W pewnej chwili, gdy rozmowy wokół niego stały się jeszcze głośniejsze (i zwykle nie wytrzymał i rzekł:

— Nie możecie troszeczkę ciszej? Bo właśnie zacząłem teraz dopiero pisać...

* Ludwik Roubaud, dziennikarz francuski uważany był za króla reporterów dzięki swej pomysłowości, przytomności umysłu i szybkiej orientacji. Oto historia jego pierwszego wywiadu prasowego.

Było to w czasie, gdy małżonkowie Curie dokonali odkrycia radu. Oczywiście dom, w którym mieszkali, był oblegany przez tłum reporterów, z całego świata, pragnących za wszelką cenę zdobyć wywiad lub przynajmniej kilka słów od najpopularniejszych wówczas ludzi. Ale było to sprawa niestychanie trudna, gdyż małżonkowie Curie, wyczerpani długotrwałą pracą, pragnęli jedynie spoczynku i unikali reporterów.

Roubaud wszedł jednak do ich domu jakimś bocznymi drzwiami i przypadek zrzucił, że trafił do laboratorium, gdzie stał oko w oko z profesorem Curie.

— Czego pan sobie życzy? — zapytał uczony.

— Panie profesore, chciałem tylko sprawdzić, czy to prawda, że rad będzie służył do oświetlania mieszkań?

Na takie pytanie Piotr Curie spojrzął uważnie na dziennikarza i wybuchnął śmiechem. Roubaud użył skądś sensacyjny wywiad, o który na próżno starali się najwybitniejsi dziennikarze. Taki był początek jego późniejszej kariery dziennikarskiej.

* O ludziach pióra powie- dzieli: Mark Twain — „wszystko polega na ćwiczeniu. Brzoskwinia była niegdyś gorzkim migdałem. Kalafior to zwykła kapusta, tylko że z uniwersyteckim wykształceniem. Pisarz jest cierpieniem, gdyż czuć całą swą mocą znaczy — cierpieć”. Henryk Sienkiewicz: „Tylko to, co przyszło z trudem czyta się łatwo”.

Wiliam Szekspir: „Każde słowo wykrada część duszy człowieka”.

Wybrała ze starych szpargałów (KS)

DZIEKUJEMY

„Gazeta Białostocka” dociera do najdalej- szych zakątków naszego województwa. Nie- wątpliwie jest to zasługą listonoszy, którzy bez wzglę- du na pogodę przemierzają dziesiątki kilometrów, aby doręczyć prenumeratorem „Gazetę”. Z okazji jubile- uszu składamy im serdeczne podziękowania.

Oto przodujący listonosze, którzy w swoich obwodach mogą pochwalić się naj- większą ilością starych pre- numeratorów:

WŁADYSŁAW BOROWSKI

— Horodniany

JAN TROCHIMCZUK —

Michalowo

ANDRZEJ POZOBUK —

Białystok

JAN NAZARUK — Czerem-

cha

ALEKSY BOROWIK —

Hajnówka

MIKOŁAJ RYŻKO — Słie-
miatyce

MIECZYSLAW NOWO-
WIEJSKI — Zambrów

JAN KORZENIECKI —

Zambrów

RYSZARD MORAWSKI —

Scjny

ANTONI KOŁOSA — Kny-
szyn

HENRYK WYSOCKI —

Bielsk - Podlaski

WŁODZIMIERZ POPLAW-
SKI — Orla

STEFAN ŁUKASZEWICZ —

Krynki

STEFAN STANKIEWICZ —

Stożne

ANTONI WRONKO — Bar-
glów

HENRYK RAKOWSKI —

Kolno.

Jeszcze raz wszystkim
ofiarnym doręczycielom ser-
decznie dziękujemy. Nasz
jubileusz jest również i Was-
zym jubileuszem.

CZYTELNICZY O „GAZECIE”

Ciąg dalszy ze str. 3

STANISŁAW SAWICKI

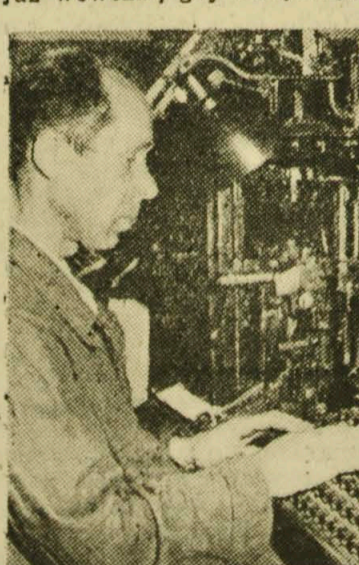
zecer maszynowy

(linotypista)

naszej rodzimej drukarni

— O tym, że „Gazeta”

jest coraz lepsza, świadczy jej nakład, który wzrósł niewspółmiernie. „Gazetę” czytam chyba jako jeden z pierwszych, bo częściowo już wówczas, gdy otrzymuję



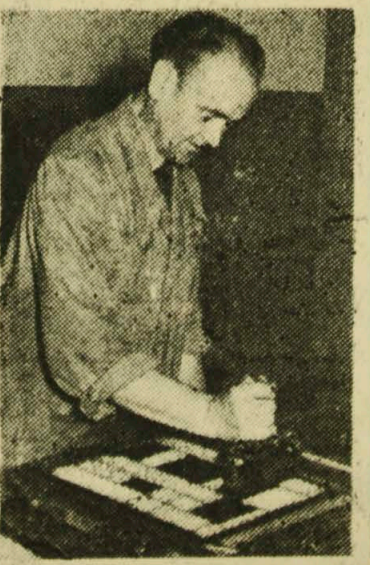
z redakcji rękopisy. Nad ranem, kiedy wracam do domu po pracy, przeglądam jeszcze „Gazetę”.

— Najbardziej interesuje mnie kolumna miejska i powieści. Lubię także stronę depeszową, z której dowiedzieć się mogę na bieżąco o sytuacji międzynarodowej.

— Moje życzenia? Aby redakcja na czas przysyłała materiały do druku. I aby rękopisy były bardziej czytelne. Życzę sobie także, aby redaktorzy więcej pisali o problemach przedmieść. O tym, że wiele ulic na peryferiach jest jeszcze nieodpowiednio oświetlonych i o tym, że autobusy MPK kursują nieregularnie.

WIKTOR KOLTYS
preser
białostockiej drukarni

Kiedy pracowałem już w drukarni 10 lat temu, wydawano pierwszy numer „Gazety Białostockiej”. Tamte, pierwsze numery, w porównaniu do dzisiejszych, były bardzo skromniutkie. Na lepsze zmieniła się treść





P.T. Czytelnicy nie pamiętają już zapewne, na czym zakończyliśmy poprzedni odcinek naszego reportażu z poszukiwania ryb - olbrzymów? Ale my pamiętamy doskonale. Opowiedzieliśmy mianowicie parę dziwnych historyjek o rybach i perypetiach tych, którzy mieli z nimi do czynienia. Trzecia opowiadka nie weszła nam do poprzedniego numeru „Magazynu”, obiecaliśmy ją więc opowiedzieć dzisiaj. W ten sposób powstał pierw-

szty pretensję, że nie ma go nigdy w domu, że inne kobiety idą w sobotę czy w niedzielę z mężami do kina, na spacer, że inne mają mężów, a ona ma rybaka, że trzeba się było ożenić z własną wędką itd. itd. Wszyscy żonaci wędkarze wiedzą, jak to jest z żonami. Nie tylko wędkarze zresztą.

Nasz bohater był jednak wędkarzem o zacięciu sportowym: im więcej trudności piętrzyło się przed nim, tym bliższy był mu ukochany



Taaa... ryba! Prawda? Waga — 56 kg, długość — 2,30 metra! A. Zawistowski twierdzi, że pierwsza, ale nie ostatnia tego „kabluru”. Zdaniem ichtiologów sędziwy sum żył 70 do 80 lat.

szy rozdział naszego dzisiejszego reportażu zatytułowany:

SPEŁNIAMY OBIETNICE

— Pewien pan (nazwisko i adres znane Redakcji) był tak zapalonym wędkarzem, że od wczesnej wiosny do późnej jesieni ani jednej niedzieli nie spędził w domu. Najczęściej w sobotę w ogóle nie wracał z pracy do domu, tylko wprost z fabryki wyjeżdżał na ryby: wędki uwiązane do ramy, banka na robaki na bagażniku, w jednej kieszeni zapas papierosów, w drugiej — „ciwiarka”... i już można jechać. Trwało to całe lata i aż dziwi bierze, kiedy ten człowiek znalazł wolny czas, żeby się ożenić. Prawdopodobnie zrobił to w zimie. I zrobił źle, bo żona miała dość

sport. Doszło do tego, że sprzęt rybaki musiał trzymać poza domem, a na swoje wyprawy wymyślał się cichaczem. Wreszcie żona postawiła ultimatum: albo ja — albo ryby. Naszego wędkarza i to nie załamało. I co powiecie? Gdy pewnego razu wrócił do domu z połowu zastał drzwi zamknięte, a przed drzwiami... walizki z tzw. bagażem osobistym!

Żona namiętnego wędkarza zwróciła się pono do sądu o udzielenie jej rozvodu. Nie wiemy, czy proces już się odbył, ale jeśli nie, to sędziowie będą mieli jeszcze jedną nie lada sensację do przeżycia: powód rozwodu — ryby!

Niechże ta opowiadka będzie przestrogą dla wszystkich wędkarzy: łapcie ryby, choćby nawet metrowej długości szczupaki, w „Centrali Rybnej, oczywiście! Nie wpadajcie jednak w przesadę. Z dwójga złego przesadzajcie już lepiej w opowiadaniach o wielkości złapa-

nych ryb i tych co się „urwały”.

JEST RYBA OLBRZYMI!

Wieść o złapaniu tego potwora dopadła nas w Augustowie.

— Przeszło 2 i pół metra długości! Ponad 70 kilogramów wagi! Sam łeb waży 15 kilogramów!

— No dobrze — zawołaliśmy (oba naraz!) ale gdzie ten olbrzym jest?!

— W Elku!

W kilkanaście minut później byliśmy już na szosie Augustów — Elk. Aby jednak nie tracić czasu, zaczęliśmy przeglądać notatki poczynione jeszcze w Białymstoku, kiedy to przeglądaliśmy encyklopedię, aby przed wyruszeniem w „piener” podbudować się teoretycznie. Każdy z nas jednak szukał wiadomości w innym źródle, dlatego też w samochodzie powstał następny rozdział opowieści będący w zasadzie dialogiem autorów czyli

DWUGŁOS O SUMACH

F.L. — Wielka Ilustrowana Encyklopedia Powszechna pisze, że sum należy do sumowatych (Siluridae) a te z kolei stanowią podrodziny karpowatych. W Europie „tylko rodzą” sumy polskie (Silurus glanis L.). Największa ryba kostnożkieletowa Europy, do 3 m długości, 200 kg wagi, z sześcioma wąsami, stalowo-czarna, spód różowo-biały...

R.K. — Stare źródło. Mała Encyklopedia Powszechna PWN na stronie 930 podaje „Sum...” w Polsce rzadki; długość nawet powyżej 1,5 metra, ciężar ponad 200 kg; dawniej w Dnieprze osobniki do 5 m dl. i 300 kg wagi!

F.L. — Nie zaglądałeś do najnowszego źródła, do Małej Encyklopedii Przyrodniczej PWN. Tam na stronie 985 piszą: „Sum (Silurus glanis) 1-1,8 m (w Woldze dawniej do 3 m) ciężar w kg do 25 (dawniej do 300), większe rzeki i jeziora Europy na wschód od Renu...”

R.K. — A to ci heca! W tej samej Encyklopedii Przyrodniczej na stronie 935 piszą, że sum może osiągnąć 4 metry długości, a na stronie 659 — że maksymalny ciężar takiej bestii może być 400 kg.

F.L. i R.K. (razem) — O rany! I komu tu teraz wierzyć?! Na której ze stron Małej Encyklopedii Przyrodniczej PWN znajduje się ziarno prawdy?!

Pogrążeni w zdumieniu i kontemplacji nad przedziwnym sposobem redakcji M. E. Przyrodniczej, którą ułożono na zasadzie „nie wie lewica co czyni prawica”, ani spostrzegliśmy, że oto jesteśmy już w Elku.

W Gospodarstwie Rybnym Elk witają nas z wyrzutem: — Za późno, panowie! Nie ma już suma, który ważył 60 kg. Oddaliśmy do Centrali Rybnej.

— Dlaczego 60 kg a nie 70? Przecie w Augustowie mówiono nam...

— W Augustowie! Ale suma złapał mi i wiemy, że ważył 60 kg. Długi był na 2,5 m. Złapał go rybak Aleksander Zawistowski na jeziorze Ulówek koło Starych Juch. Czy możemy do niego pojechać? Ależ oczywiście! Najpierw jednak może zajrzemy do innego rybaka, pana Jenczelewskiego. Pójdzie już niedługo na emeryturę i moście go panowie potem nie złapać. A szkoda by było, bo wie o rybach bardzo wiele.

Zgadamy się oczywiście skwapliwie na tę propozycję, bo rozmowa z człowiekiem, który kilkadziesiąt lat życia poświęcił połowom nie zda-



Waldemar Łojewski twierdzi, że taki szczupak to „drobiazg”. W eickich jeziorach łapie się szczupaki ważące do 20 kg.

rza się co dzień. Dzięki rozmowie z rybakiem - emerytem powstał rozdział:

RYBA JEST CHYTRA

— A już specjalnie chytry jest karp! — opowiada p. Jenczelewski. — Zdarza się, bywało, otczymi niewodem pół jeziora Elk (bo tam, panowie, karpie jak sumy, do 20 kilogramów dochodzą). Zdaje się, że nic nie wyjdzie z sieci. Ciągniemy do łodzi, ciągniemy, już — już sak się ma pojawić. Aż tu patrzysz: karpie pierwsze przy łodzi niż sieć! I do burty się cisną, przyciskają, uciekają przed siecią. Inna ryba ucieka aby jak najdalej od łodzi i wpada prosto w sieć, a karp nie! A kiedy już widzi, że inaczej nie ujdzie, patrzysz, a on hyc! ponad siecią! Słowo daję skaczą karpie, — jeden po drugim na pół metra nad wodą!

— To jeszcze nie! — ciągnie pan Jenczelewski swoją opowieść. — Raz na jeziorze koło Grajewa, w zimie łapaliśmy pod lodem. Ciągniemy ton po ton — nie! Co jest, myślimy? Przecież tu ryba jest na pewno! Patrzę ja przez lód, a lód był czysty, czysty, przezroczysty, i co widzę? Przed siecią, w kole zrobionym z niewodu, ani jednej ryby. Pusto! A za siecią, na pływaniu — aż czarno od ryb! Jedna przy drugiej stoi! A tam z niewodem nie pójdiesz, bo jak nie porwać można. Trzeba było, panowie, kijami w lód walić i wystraszać!

— A nieraz to się stawia sieć i widzi jak ryba stoi tuż — tuż koło siatki, szczupaki jak konie! Mało nosem w tę sieć nie trafi, a przecieć nie ruszy z miejsca! Chciałoby się złapać go za ogon i popchać! Bo ryba, panowie, jest chytra! Wiadomo, każde stworzenie broni się jak umie.

W trakcie opowiadania p. Jenczelewski rozplątywał długą sieć. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że była to sieć... styłonowa!

— Jak się w nią łapie?

— Łapać, to się dobrze łapie. Styłonowa sieć jest 7 razy lwniejsza niż bawelniana, a te pływaki z polichloru winylu mają 4 razy większą nośność niż z topolowcy kory. Tylko „osypki” tną te sieci, że strach. Jak tylko trochę postoi w wodzie, zaraz zaczynają ją gryźć.

Od ichtiologa dowiedzieliśmy się, że „osypki” zwane inaczej „drewniakami”, „kłodkami” lub „chróścikami” (zależnie od... regionalnego żargonu rybaków nad różnymi jeziorami) bardzo lubią styłon, nie ma bowiem dla nich większego przysmaku niż celuloza, a celuloza właśnie jest jednym z głównych składników sztucznego włókna.

Szczęśliwego rybaka, Aleksandra Zawistowskiego, spotkaliśmy w drodze do Starych Juch, w Woszczelach. Wcale nie wyglądał na człowieka, który złapał rekordowej wielkości suma.

— To pan złapał tego suma, który ważył 60 kg?

— Dokładnie to 57, a długości to miał 2 metry i 30 centymetrów. Sam mierzyłem. Zresztą — mam zdjęcie.

— I jak pan z tą bestią dał sobie radę?!

— Zwyczajnie. Pojechałem sprawdzać sieci, taką

zastawę na węższym miejscu jeziora. Ciągnę — oho, coś jest! Trzy razy zabierał mi sieć na dno. A ja tam nawet i specjalnie nie ciągnąłem. Chcesz iść na dno — idź! — myślę sobie! A jak się zmęczył, to ja go do łodzi. Ale tego to już nie dałem rady sam zrobić. Najpierw wpakowałem do łodzi ogon, ale jakim poszedł do głowy — to ogon wpadł z powrotem. A jak głowę do łodzi wciągnąłem i poszedłem wciągnąć ogon, to mi głowa wpadła. Zostawiłem bestię w sieci i popłynąłem po drugiego rybaka. No, i we dwóch to już my go raz dwa wpakowali.

Oto opowiadanie zawodowego rybaka. Proste, zwykłe, bez upięszczenia. Gdyby jakiś wędkarz dokonał podobnej sztuki do końca życia miałby co opowiadać, a za każdym razem ryba stawałaby się większa, cięższa, sprytniejsza i wręcz niemożliwa do wydobycia z wody.

Chcieliśmy koniecznie zrobić zdjęcie p. Zawistowskiego z jakąś okazją rybą, ale powiedziano nam, że tego dnia akurat sam drobiazg tylko wpadł do sieci. Ani jednego wielkiego okazu. Zajrzeliśmy do skrzyni i znaleźliśmy dwa szczupaki, które nie były naszym zdaniem takie zupełnie malutkie. Jeden ważył 7 kg, drugi — 5. Ładny mi „drobiazg”! I znów pomyśleliśmy, że gdyby nam samym (a obaj jesteśmy potrosze wędkarzami) udało się złapać takie „rybki”, nasi koledzy musieliby o nich słuchać po kilka razy dziennie!

Na zakończenie naszego wywiadu ze szczęśliwym rybakiem pytamy, czy w jeziorze Ulówek są jeszcze, jego zdaniem, podobne okazy. I ku naszemu zdumieniu dowiadujemy się, że... tak! I jeszcze większe zapewne. Trzeba by się tylko na nie zasadzić. Podrzucić na przykład jakąś kaczuszkę zaopatrzoną w solidny hak. Wielkie sumy przepadają wręcz za kaczkami!

Tyle dowiedzieliśmy się o sumach z encyklopedii, od ichtiologa, od rybaków. Pewna mieszkanka Białegostoku (nazwisko i adres doskonale znane Redakcji) na nasze pytanie, co sądzi o sumach, odpowiedziała:

— Uważam, że nie są tak wielkie. Za to mój mąż! Nie macie panowie pojęcia! Twierdzi, że są kolosalne!

Z innych źródeł dowiedzieliśmy się, że zarówno ta pani, jak i jej mąż mieli na myśli sumy... wydawane przez naszą informatorkę na „ciuchy”. I wierz tu kobiecie!

RYSZARD KRAŚKO
FRANCISZEK LEWICKI

Ile piór ma kaczka, a ile wróbel?

Jedyny na świecie ekspert od ptasich piór, Duńczyk Hansen obliczył, że całkowicie opierzona kaczka ma w zimie 1.491.608 piór. Natomiast wróbel zachowuje swe ciepło w okresie zimy mając tylko 2.551 piór.

Hansen jest całkowicie pewny swych obliczeń. Dokonał on ich podczas długich zimowych nocy w swym nieopalanym mieszkaniu, położonym niedaleko Kopenhagi.

Duński specjalista obliczył ponadto i sklasyfikował wszystkie pióra ze swej 10-milionowej kolekcji. Dalszych 7.000.000 piór czeka na przeliczenie i sklasyfikowanie.

Kolekcję swą udostępnił Hansen mieszkańcom Danii i turystom z innych krajów. Otworzył on w 1957 r. jedyne na świecie muzeum piór. Ostatniego lata zwiedziło je 2.400 osób. Oplaty za zwiedzenie muzeum są jedynym dochodem Hansena.

Na zakończenie i sklasyfikowanie tak olbrzymiej ilości piór poświęcił on 15 lat. Jego ambicją jest powiększenie kolekcji do 100.000.000 okazów.

35-letni Hansen zetknął się po raz pierwszy z piórami jako 5-letni chłopiec na farmie drobiarskiej swego ojca. Po śmierci ojca pracował na farmie lecz po pewnym czasie porzucił ją i zajął się kolekcjonowaniem piór.

Hansen podał dziennikarzom m. in., że duża sikorka pokryta jest w wiosennym upierzeniu 2.665 piór, a jesienią 3011 piór. Skowronek ma 4.496 piór, wróbel 2.551, a kaczka 1.491.608 piór. (NNT-PAP)



PLASTYKOWE OPATRUNKI

Kierownik I Kliniki Chirurgicznej Akademii Medycznej w Białymstoku — prof. dr Feliks Oleński, wspólnie z adiunktem Zakładu Anatomii Patologicznej — dr Henrykiem Fr. Nowakiem, po raz pierwszy w kraju zastosowali opatrunki z mas plastycznych na rany operacyjne.

Przeprowadzając badania nad możliwościami zastosowania tworzyw sztucznych w medycynie, wybrali oni polimetakrylan butylu jako najlepiej nadający się do sporządzania opatrunków. Opatrunki te bowiem są elastyczne, odporne na działanie wilgoci, kwasów i zasad, a ponadto mają właściwość przepuszczania pary wodnej.

W 89 przypadkach, ujętych w literaturze medycznej — zbadano przydatność tego typu opatrunków, które zakładano na rany pooperacyjne po różnych zabiegach. Brzegi ran przemywa się specjalnym roztworem tego tworzywa, który przylega ściśle do naskórka i oblewa dokładnie swy. Po wyschnięciu (ok. 3 min.) „plastyczny opatrunek” tworzy cienką, elastyczną i przezroczystą błonę, dającą możliwość obserwacji rany i jej okolicy. Stanowi to dodatkową jego zaletę. W pożądanym momencie opatrunek ten łatwo usuwa się przez rozpuszczenie go eterem.

Duże nadzieje stwarza także opracowana przez białostockich lekarzy metoda stosowania specjalnych gąbek poliwinylowych przy ubytkach kostnych. Sposób ten wypróbowano dotychczas w Akademii Medycznej na zwierzętach. Przy ostrych stanach zapalnych układu kostnego — powstają martwice i ubytki kości. Dotychczas leczono je metodą operacyjną. Okazało się, że po wypełnieniu ubytku kostnego specjalną gąbką poliwinylową — stworzone zostało jak gdyby rusztowanie, którego wnętrze zaczęła wypełniać narastająca tkanka. (BN-T PAP)

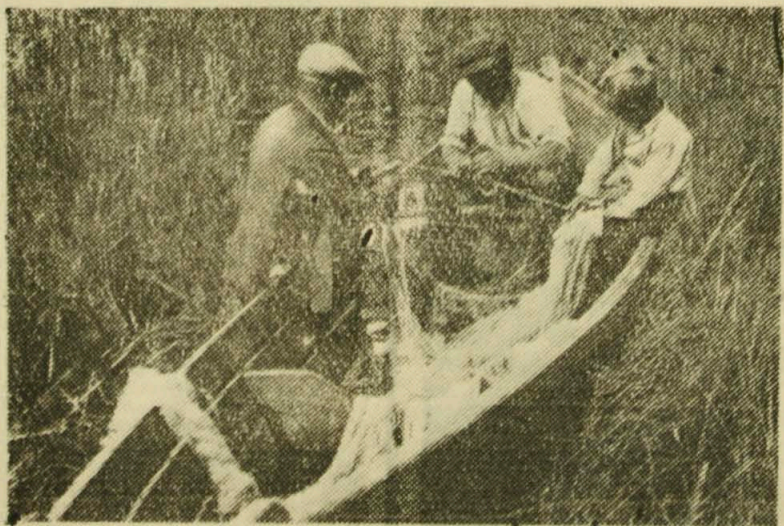
Z BAWELNY COŚ DO... JEDZENIA

W moskiewskich zakładach nikotynowych produkuje się z odpadków bawelny kwas cytrynowy do celów spożywczych.

Odpadki bawelniane ładuje się najpierw do aparatu dyfuzyjnego. Tam przez porowatą powłokę przesacza się do nich powoli kwas siarkowy. Utlenia on bawelnę, przy czym tworzy się tzw. sok. Sok ten poddaje się jeszcze szeregowi dalszych operacji i w końcu dostaje się on na wirówkę, gdzie ciecz zostaje oddzielona od substancji stałych. Następnie ciecz odwirowana poddaje się silnemu nagrzewaniu i wydziela się z niej kwas cytrynowy w postaci drobnych kryształków.

Aby otrzymać 1 kg kwasu cytrynowego, należy przerobić 60 kg odpadków bawelnych, co stanowi ilość stozunkowo niewielką. Dostawiony produkt nadaje się doskonale do celów spożywczych. (NNT-PAP)

(Znanje-Siła, 1961, nr 6, str. 34)



Trzy pokolenia rybaków nad najnowszym sprzętem ze styłonu. Płataniny z tym sprzętem, ale za to łowności! Żeby jeszcze coś przeciwnym tym „osypki”, „drewniakom”, „kłodkom” i innym „chróścikom” coś wymyślić!

G. ALTOW, W. ŻURAWLEWA

BALLADY O GWIAZDACH

POWIEŚĆ FANTASTYCZNO-NAUKOWA • Tom. I • WŁOBYŃCZYK

STRESZCZENIE

Młody rzeźbiarz Łański otrzymuje poważne zadanie. Ma wykonać rzeźbę ku upamiętnieniu ekspedycji kosmicznej astronauty Szewcowa. Ten ostatni jest właśnie w Kosmosie i poprzez Stację Łączności Międzyplanetarnej opowiada Łańskiemu o tajemnicach gwiazd. Szewcowi wypróbowało właśnie swe nowe urządzenie do rozpadania pyłu kosmicznego — „czarnej kurzuzy”, która niszczyła międzygwiazdne statki. Na nieznanej planecie Szewcow spotyka tajemnicze widma.

Zastanawiając się nad tym, coraz bardziej utwierdzałem się w przekonaniu, że kiedyś warunki egzystencji na Planecie były o wiele bardziej skomplikowane, niż na Ziemi. I to określało wysoki stopień rozwoju przodków Widzących Istot Rzeczy. Człowiek zaczął rozszerzać swe panowanie na Ziemi, kiedy jego mózg i ręce nie bardzo się jeszcze różniły od mózgu i rąk małp człekokształtnych. Inaczej to wyglądało na Planecie. Gwałtowne zmiany klimatu komplikowały walkę o byt. Przy niewielkiej tylko różnicy w stopniu rozwoju mózgu i rąk, kolejna zmiana klimatu mogła przynieść przewagę zwierzętom. Przodkowie Widzących zostali gospodarzami Planety w wyniku długotrwałych walk, które wydoskonaliły ich rozum. Z tego, co usłyszałem od Widzącego, wynikało, że zwierzęta były tutaj bardziej rozwinięte, aniżeli na Ziemi, a więc bardziej rozwinięte musiały być pierwsze rozumne istoty.

Gdy powiedziałem o tym Promieniowi, uśmiechnął się i odpowiedział:

— To dawno... Obecnie robimy sami...

Długo mi wyjaśniał, jak właściwie oni „robą”. Z tego co zrozumiałem (a rozumiałem niewiele) wynikało, że istniał specjalny system rozwoju i wzmacniania pamięci łącznie z sugestią i nakładaniem igielkami, dzięki którym stymulowano pracę ośrodków mózgowych. Ale najważniejsze, że wszystko to działało się siłą bezwładu, bez czynnika konieczności. Był to pamięć jeden akcent tragedii...

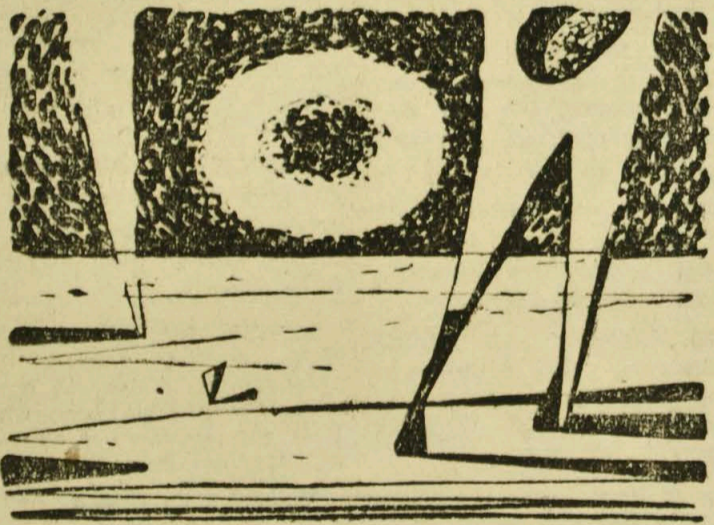
Tak, czy inaczej, pamięć Widzących nie mogła nie wywoływać podziwu. Pewnego razu Promień odtworzył całkowicie dokładnie fragment stereofilmu, który pokazał mi w dniu naszego spotkania. W różowej poświacie sączącej się z oczu Widzącego, ujrzałem znane kadry... Po tem Promień zapytał:

— Ludzie... są różni? Czarni, biali...

Długo musiałem mu tłumaczyć, że istnieje kilka ras ludzkich. Nie jestem pewny, czy zdołałem mu wyjaśnić przyczynę powstania rozmaitych ras i dlaczego stopniowo przetrwały się one obecnie w jedną ogólnoludzką rasę.

Trzeba powiedzieć, że pewnych rzeczy — zupełnie nawet prostych — w żaden sposób nie potrafiłem Promieniowi wyjaśnić. Nie chciałem użyć słowa „głupota”, to, oczywiście, nie byłoby słuszne, ale jakiś osobliwy brak zdolności pojmowania dawał się u Widzących zauważyć. Musiałem, na przykład, włożyć wiele wysiłku, by wytłumaczyć Promieniowi do czego służy zegarek, najzwyczajszy w świecie zegarek. Upierał się, że to żywa istota. Gdy podarowałem mu swój zegarek, ucieszył się jak dziecko. Zauważyłem, że je glaska. Zdaje się, że przedmiot ten pozostał dla niego nadal żywą istotą...

Ta niepojętność w jakiś dziwny sposób łączyła się z ogromną zdolnością myślenia logicznego. Widzący byli mądrzy, jeżeli można tak powiedzieć, w granicach określonego, dosyć wąskiego kręgu zagadnień. Nie znali maszyn i w żaden sposób nie mogłem wyjaśnić Promieniowi budowę najprostszych nawet przyrządów. Lecz kiedy pokazałem mu szachy, natychmiast wszystko zrozumiał i bez wysiłku mnie ograł, chociaż korzystałem z pomocy mózgu elektro-nowego.



Próbowałem zapoznać go z matematyką i byłem zdumiony z jaką łatwością Promień przyswajał ją sobie. W krótkim czasie operował całkami. Sam wyprowadzał nowe formuły, wyszukiwał nowe matematyczne wzory. Wydaje mi się jednak, że matematyka była dla niego po prostu pewną odmianą gry logicznej, tyle, że bardziej złożonej, aniżeli gra w szachy.

Otóż tory naszego myślenia przebiegały po różnych płaszczyznach. Kto wie, czy Promień nie sądził, że niekiedy bywam zadziwiająco niepojętny...

* * *

— Pewnego dnia — kontynuował Szewcow — wydarzyło się coś, co do dzisiaj zagadką. Oto nieoczekiwanie spoza spiralnych drzew wypłynęła biała błyszcząca kula. Miała jakieś półtora metra średnicy i leciała na wysokości pięciu — siedmiu metrów. Poduwała się wolno, z lekka kołysząc się. W pierwszej chwili miałem wrażenie, że to jeden z gumowych lub plastikowych balonów, ja ich używamy do badania atmosfery. Jednakże kula sunęła pod wiatr! Polyskując oślepiająco w promieniach Słońca Wielkiego, zbliżała się do „Szerpacza”.

Szybko wdrapałem się po trapie i na statku włożyłem ochronny skafander. Nie miałem pojęcia co to jest. Nie wiedziałem czy kula jest niebezpieczna i w jakim stopniu. Ale coś w jej zachowaniu kazało mi się tym razem już w ekwifandrze ochronnym, trapie kula krążyła wokół statku. Było to zdumiewające widowisko. Kula niby żyjąca istota poruszała się z miejsca na miejsce wypatrując coś tuż przy

kadłubie „Szerpacza”. Czasem jak gdyby zatrzymywała się, by przyjrzeć się czemuś dokładniej, potem znów ruszała dalej.

Lecz nie było to żywe stworzenie. Kula miała idealnie gładką powierzchnię, bez jakiegokolwiek wypukłości czy otworów. Nie mogłem dojrzeć najmniejszych nawet szczegółów na jej niemal lustrzanej powierzchni. Roślina? Ale w zachowaniu się kuli można było dopatrzeć się, jeżeli kula oglądała statek i czyniła to rozumnie. Ja sam, gdybym po raz pierwszy oglądał statek, zwróciłbym również uwagę przede wszystkim na te miejsca, przy których kula dłużej właśnie przystała.

— Teraz jestem w stanie opowiadać o tym spokojnie — uśmiechnął się Szewcow, — ale wówczas z trudem tylko mogłem powstrzymać gorączkowe podniecenie. Rozumiałem, że kula zabierze się do mnie, gdy tylko skończy oględny statek. Usiłowałem więc jak najszybciej dobiec, co to może być, co przedstawia sobą ta zagadkowa kula. Nie roślina to i nie zwierzę... A więc chyba jakieś urządzenie cybernetyczne. Ale w takim razie czyje i jakie? Nie potrafiłem odpowiedzieć sobie. Jasne, że kuli nie stworzyli Widzący. Pomyślałem nawet, że na Planecie żyją — prócz Widzących — jakieś inne jeszcze rozumne istoty. Przypuściłem nawet, że nie tutaj, lecz gdzieś na innym kontynencie...

Zgodnie z moimi przewidywaniami, kula zaczęła wreszcie zbliżać się do mnie. Włączyłem indykatory, lecz ani jedna kontrolna lampa nie zapaliła się. Oznaczało to, że dookoła kuli nie ma ani promieniowania radioaktywnego, ani pola elektrycznego, czy magnetycznego. Stałem bez ruchu, starając się wyobrazić sobie w jaki sposób kula utrzymuje się w powietrzu. Wychywałem, że jest masowna; podmuchy wiatru wprawiały ją tylko w ledwo widoczne kołysanie. Na lustrzanej powierzchni kuli nie można było dostrzec żadnych przyrządów, które by ją poruszały. Mimo to kula utrzymywała się w powietrzu i, jak mogłem sądzić, utrzymywała się dosyć dźwie.

Kula krążyła dookoła mnie jakieś dziesięć minut. Latała teraz na wysokości człowieka i niekiedy tak blisko mnie, że gdybym chciał bez trudu mógłbym ją dotknąć ręką. Przyznam się jednak, że nie miałem na to najmniejszej chęci. Wprost przeciwnie, starałem się nie uczynić najmniejszego poruszenia. Liczyłem, że wreszcie coś się stanie i wszystko się wyjaśni. Nic z tego. Gdy kula miała już dosyć tego krążenia, uniosła się nieco do góry i zatrzymała się, kołysząc się prawie niewidocznie.

Podniosłem bryłkę zeschniętej gleby i rzuciłem w kule. Spodziewałem się wszystkiego, nawet wyładowania elektrycznego. Tymczasem nastąpiło coś nieoczekiwanego. Bryłka nie doleciała do kuli. Odniosłem wrażenie, że pocisk wpadł w jakąś gęstą substancję otaczającą kulę. Bryłka zawisała w powietrzu i po chwili spadała na dół...

Kosmolek wleciał kamieniem. Zjawisko powtórzyło się. Kamień nie doleciał do kuli. Jakaś siła odrzuciła go w dół.

Znalazłem jeszcze jeden, cięższy już kamień. Nie zdążyłem jednak nim cisnąć, poczułem nagłe, że sam gdzieś lecę. Kula odrzuciła mnie na jakieś pięć metrów. Tylko dzięki skafandrowi obszło się bez potłuczeń. Kula — jak gdyby nigdy nic — wisiła w tym samym miejscu...

Skierowałem się ku drabinie. Przeszedłem pod samą kulę, lecz nic nie nastąpiło, kula nawet nie poruszyła się. Była wobec mnie usposobiona jak najbardziej pokojowo: bronila się i to wszystko. Wystarczyło jednak, że wspiąłem się po trapie i otworzyłem luk, gdy kula natychmiast ruszyła. Zapewne pałała chęcią przedostania się do wnętrza statku. Udało mi się jednak w porę zamknąć za sobą pokrywą ciawu.

Byłem ciekaw, co ten stwór przedsięwzięcie teraz. Nasze, ziemskie urządzenia cybernetyczne w takiej sytuacji zatrzymałyby się raczej przy trapie, czekając aż luk otworzy się ponownie.

Nie zdejmując skafandra wszedłem do kabiny nawigacyjnej i włączyłem ekran aparatu obserwacji zewnętrznej. Na ekranie zobaczyłem kulę dosłownie przylepioną do burty statku i gwałtownie zmniejszającą swoją objętość. Uruchomiłem niezwłocznie łączność telewizyjną z przedziałem, naprzeciw którego znajdowała się kula. I wtedy zobaczyłem coś niewiarygodnego. Kula przenikała przez powłokę statku! W miarę jak kula zmniejszała się po stronie zewnętrznej, wewnątrz z drugiej strony masywnej, tytanowej ściany statku wyrastała inna kula...

Dziwne, ale właśnie w chwili, gdy przyglądałem się, jak kula przenika poprzez powłokę statku, nagle uspokoiłem się i zrozumiałem, że kula nie uczyni mi nic złego. Z trudem przyszło mi teraz odtworzyć te przesłanki, na podstawie których doszedłem do takiego wniosku. Myśliłbym, że przelazła przez luk, niby wicher, niby błyskawica. Lecz ich sens był mniej więcej taki właśnie.

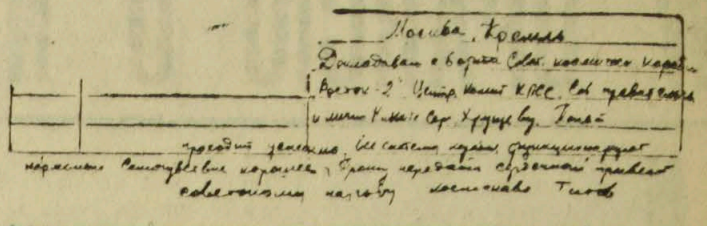
To, co na pierwszy rzut oka wydawało się niewiarygodne, świadczyło jedynie o wysokim stopniu rozwoju istot, które stworzyły tę kulę. Gdyby największym uczonym XVII lub XVIII wieku powiedziano, że będzie można widzieć przez grubą metalową płytę, przyjeździe to jako żart. A przecież, gdy odkryto promienie rentgena i gamma przekonał się, że to promienie te przenikają przez metal. Istoty, które stworzyły kulę potrafiły uczynić metal podatnym na przenikanie przez siebie tworzywa, z którego była wykonana kula. To jednak przekreślało moje przypuszczenia, że na innym kontynencie Planety mogła istnieć cywilizacja różniąca się od cywilizacji Widzących Istot Rzeczy. Aby stworzyć tego rodzaju kulę, niezbędny był szczególnie wysoki rozwój nauki i techniki. Sąsiedztwo z tak rozwiniętymi istotami musiałyby wywrzeć wpływ na Widzących. Bardziej prawdopodobne było to, że kula — coś w rodzaju automatycznej stacji badawczej, pochodzącej z innej planety. W każdym razie jej zachowanie się w znacznym stopniu przypominało zachowanie się naszych cybernetycznych stacji zainstalowanych na automatycznych statkach, wysyłanych ku dalekim planetom. Kula obserwowała, bronila się, lecz nie napadała. Tak właśnie zachowywali się nasi roboty-badacze...

Wszystkie te myśli, powtarzam, przemknęły mi przez głowę w ciągu kilku sekund. Próbowałem nawet wyobrazić sobie w jaki właściwy sposób ta kula przenikała przez metal. Były to, oczywiście, jedynie najogólniejsze przypuszczenia. Nie wiedziałem jeszcze wówczas, że na Ziemi są już prowadzone doświadczenia nad przetwarzaniem przedmiotów materialnych w kierowane promienie i ponownym przetwarzaniem promieni w poprzedni przedmiot.

Obserwowałem przy pomocy ekranu, jak kula rozdzielała się na dwie prawie równe części. Jedną jej część (w postaci półkuli) przywarła do zewnętrznej strony burty. Druga, w kształcie kuli, znalazła się wewnątrz statku, zwolna przesuwała się z przedziału do przedziału.

Podszedłem do pulpitu sterowniczego i otworzyłem wszystkie luki wewnętrzne. Nie było sensu wstrzymać poruszania się kuli. Byłem już najmniebezpieczniejszy, że od tej strony nie grozi mi żadne niebezpieczeństwo.

(CIĄG DALSZY NASTĄPI)



Autograf KOSMONAUTY w dzienniku pokładowym „WOSTOK”

Podczas lotu można było robić wszystko. Prowadziłem notatki w dzienniku pokładowym, posługując się ołówkiem, kartką a nawet powiem wam w tajemnicy — podpisałem kilka autografów.

Tak odpowiedział podczas konferencji prasowej na Uniwersytecie Moskiewskim major Herman Titow. (Bo dziennikarze pytali — czy mógł pisać w czasie lotu oraz jak trzymał kartkę i ołówek).

„Komsomolska Prawda” zamieściła przed kilku dniami fotokopie „kosmicznych” notatek Titowa (z zdjęciem górnej części). Jest to szkic meldunku, który kosmonauta przesłał przez radio, w czasie przelotu nad Moskwą, premierowi Chruszczowowi.

Statek leciał nad Ziemią z błyskawiczną szybkością i major Titow spieszył się, używał w szkicu meldunku skrótów. Jednakże wiersze jego notatki układają się idealnie równo wśród linii szkieletu — jak gdyby kosmonauta narzucał swój

strony (zdjęcie u dołu). Jest to blok ze sztywną białą okładką, na której widnieją wytłoczony w złocie herb Kraju Rad i napis: „ZSRR. DZIENNIK POKŁADOWY STATKU KOSMICZNEGO „WOSTOK”, 1961”.

Identyfikacyjny blok znajdował się na pokładzie statku Gagarina. Można sądzić, że dzienniki pokładowe dla statków serii „Wostok” zamówiono w większej ilości egzemplarzy: na okładce dziennika brak bowiem kolejnego numeru statku. Jest napisane po prostu: „Wostok” a nie „Wostok 1” czy „Wostok 2”.

Grzbiet dziennika pokładowego złączonego jest sprężyna. Dziennik posiada po bokach dwa futerałki — jeden na zwykły a drugi na kolorowy ołówek. Gagarinowi w czasie lotu ołówek „uciekł” i rozpoczął pracę w kabine. Naukowy doświadczeniem swego kolegi Titow przywiązał ołówek do dziennika mocną, jedwabną nicią. (Wit-AR)

R.B.



szkie, siedząc za biurkiem na kosmopedzie, a nie unosząc się w stanie nieważkości w kabine statku kosmicznego. Patrząc na autograf kosmonauty, trudno nie zgodzić się z Titowem, który powiedział dziennikarzom: „Podczas lotu można pisać, czytać i prawdopodobnie można byłoby nawet rysować”.

Autograf kosmonauty, złożony w dzienniku pokładowym statku „Wostok 2”, mógłby osiągnąć zaurotną sumę na międzynarodowej aukcji. Nie trafi on jednak do żadnego prywatnego zbioru, bowiem w ubiegłym tygodniu podarowany został wraz z dziennikiem pokładowym przez majora Titowa — budowniczym statku kosmicznego.

Jak wygląda dziennik statku „Wostok 2”? „Komsomolska Prawda” przedstawiła reprodukcję jego tytułowej

Bogactwo Dalekiego Wschodu

Daleki Wschód ZSRR — to kraj o ogromnym bogactwie naturalnych, zasobach surowców i energetycznych. Już obecnie rejon dalekowschodni dostarcza wielkich ilości cyny. Badania geologów wykazały istnienie bogatych złóż metali kolorowych i rzadkich. Odkryte ostatnio nad Amurem złoża kaolinu pozwalają na rozbudowę przemysłu aluminiowego; istnieje tu też warunki dla rozwoju hutnictwa, jest bowiem ruda żelazna, węgiel koksujący, zasoby energetyczne. Badania geologiczne na Dalekim Wschodzie ZSRR prowadzone są ostatnio na coraz większą skalę. (AR)

W niedalekiej przyszłości — pasażerskie rakiety

Radzieckie lotnictwo pasażerskie opanuje w niedalekiej przyszłości przedkości kosmiczne — oświadczył słynny konstruktor lotniczy, Sergiusz Iluzyn. — Takie lotnictwo stanie się najtańszym i najwygodniejszym środkiem transportu. Używane obecnie samoloty ustąpią miejsca pasażerskim rakietom, które szybko i pewnie dowozić będą pasażerów do każdego punktu kuli ziemskiej. Postęp w dziedzinie paliw i fizyki atomowej pozwala przypuszczać, że stanie się to w stosunkowo krótkim czasie. (AR)

Film o Łomonosowie

Trzy leningradzkie wytwórnie pracują nad tryptykiem filmowym o genialnym uczonym rosyjskim, Michale Łomonosowie. Każda z trzech części filmu stanowić będzie zamkniętą całość. Film wejdzie na ekrany w końcu bieżącego roku z okazji 250 rocznicy urodzin Łomonosowa. (AR)

W OPARCIU O NAUCZYCIELI

Nauczyciel wiejski. Zasadniczym jego obowiązkiem jest uczyć dzieci. Czy tylko? Przecież jest on najczęściej jedynym wykształconym człowiekiem na wsi. Dlatego ciągną do niego rolnicy po rady i pomoc zarówno w sprawach dotyczących ich stosunków z władzami, jak i osobistych, rodzinnych i obyczajowych. Nauczyciel wiejski nie kończy na ogół swych obowiązków po zakończeniu ostatniej lekcji w szkole. Cięża bowiem na nim liczne obowiązki społeczne, których wprost nie sposób uniknąć, bo tylko on zdolny jest należycie się z nich wywiązać. Oto i przyczyny wielkiego autorytetu, jakim cieszą się u ludności nauczyciele wiejscy.

Działacze partyjni od dawna już zwrócili uwagę na wyjątkową pozycję, zajmowaną przez nauczycieli w środowisku wiejskim. Czy nie można by tej pozycji wykorzystać do spótygowania pracy społeczno-politycznej na wsi? Przecież w wielu środowiskach wiejskich rozbudowa partii natrafia na duże trudności, znaczna część kolektiwów partyjnych, z racji niskiego poziomu ogólnego i politycznego ich członków, nie wykonuje podstawowych zadań partii, w wielu gromadach brak jest po prostu trzonu ideowo-społecznego, który organizowałby miejscową ludność do ulepszenia jej własnego życia. Jak temu zaradzić? Jakimi drogami zmierzać do ożywienia życia społeczno-politycznego środowisk wiejskich? W poszukiwaniu od-

powiedzi na powyższe pytania, narodziła się w powiatach koncepcja pracy partyjnej z nauczycielami i poprzez nauczycieli.

W powiecie sokólskim od wielu lat poświęca się jej wiele uwagi. Zaczęto bodaj od nawiązywania kontaktów z nauczycielami przez instruktorów i działaczy partyjnych. Szczere rozmowy, pomoc w załatwianiu rozmaitych bolączek, wciąganie nauczycieli do różnych akcji społeczno-politycznych — zaczęły przynosić efekty. Coraz więcej nauczycieli zgłaszało chęć wstąpienia do partii, tak, że w dniu 31 grudnia 1959 r. w szeregach sokólskiej organizacji powiatowej znalazło się 54 nauczycieli. Większość z nich z miejsc, jeszcze w okresie kandydackim, włączyła się do życia zespołów partyjnych i

zaczęła w nich odgrywać pierwszorzędą rolę. Organizacje partyjne, do których należeli nauczyciele, stały się aktywniejsze.

Wreszcie w roku ubiegłym Komitet Powiatowy PZPR w Sokółce odbył specjalne plenarne posiedzenie, na którym omówiono zagadnienia pracy ideologicznej wśród nauczycieli oraz pracę nauczycieli w środowisku. Zwywa dyskusja oraz wnioski zalecające otoczenie nauczycielstwa czułą partyjną opieką, stanowią o wartości tego plenum. Postanowiono, że w nauczycielskich konferencjach rejonowych brać będą udział sekretarze i członkowie Egzekutywy KP, zaczęto też organizować co kwartał narady z nauczycielami — członkami partii, na których omawia się systematycznie zadania, problemy polityki i udziału w nich nauczycieli.

Bardzo dużo pracuje z nauczycielami sekretarz KP PZPR w Sokółce, tow. Filonowicz. Towarzysz ten, będąc z zawodu nauczycielem, ma dużą łatwość pracy w środowisku nauczycielskim.

Wszystkie te skoncentrowane wysiłki instancji powiatowej sprawiły, że do sierpnia br. organizacja so-

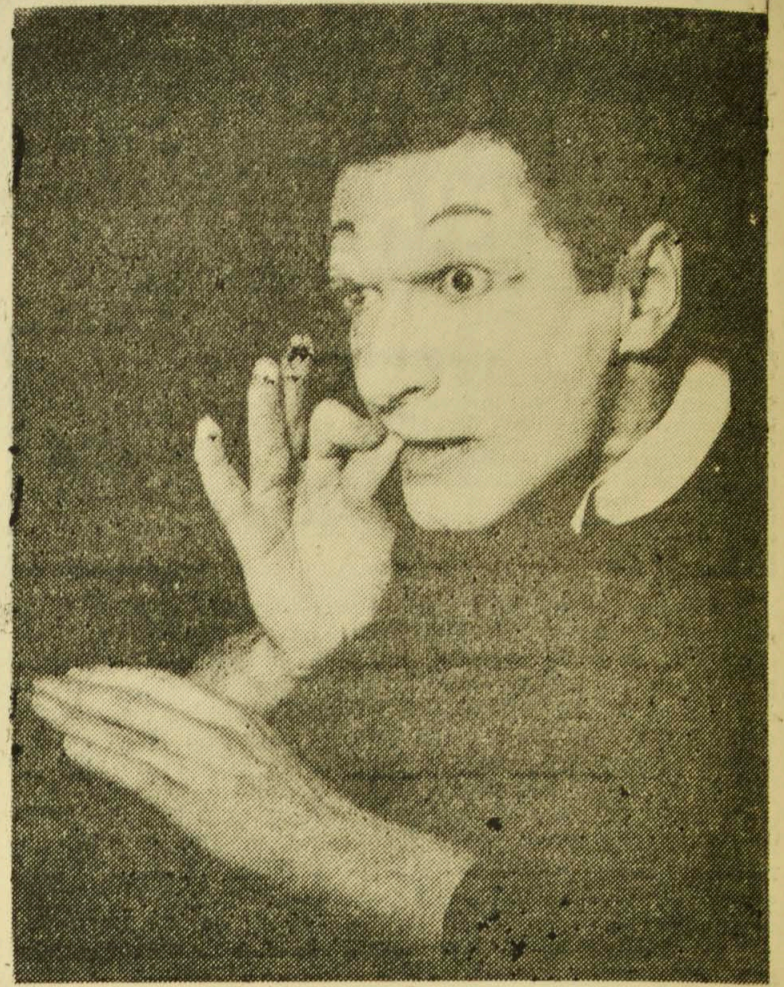
kólska posiadała w swych szeregach 120 nauczycieli. Jest to prawie 30 proc. ogólnej liczby nauczycieli zatrudnionych w powiecie.

W Komitecie Powiatowym PZPR w Sokółce towarzysze znają członków partii — nauczycieli i nie bez dumy mówią o ich pozytywnej działalności. Na przykład o tow. Romualdzie Glińskim, kierowniku szkoły w Gentuszach, dowiedziałem się, że jest sekretarzem tamtejszej podstawowej organizacji partyjnej, że zajmuje szereg funkcji społecznych, z których wywiązuje się bardzo dobrze. To właśnie, dzięki niemu, organizacja partyjna, której jest sekretarzem, o krzepła organizacyjnie i politycznie i doprowadziła do utworzenia we wsi kółka rolniczego. Albo małżeństwo nauczycielskie Narełów z Majewa. Oboje bardzo aktywnie pracują nad rozbudową partii w swym rejonie. Podobnie pracuje sekretarz organizacji podstawowej w Krasnem, tow. Edwin Karny (jego siostra — nauczycielka jest również aktywna towarzyszką), kierownik szkoły w Talkowszczyźnie, tow. Joszczyk (świetny wykładowca) oraz wielu innych towarzyszy — nauczycieli, których trud w niemałym stopniu przyczynił się do umocnienia powiatowej organizacji sokólskiej.

O roli, jaką w organizacji sokólskiej spełniają obecnie nauczyciele — członkowie partii, mogą świadczyć inne jeszcze przykłady, zacierpnięte z ankiety Komitetu Powiatowego. Oto nauczyciele w organizacji sokólskiej stanowią 9 proc. jej stanu, ale na 100 organizacji podstawowych aż w 29 nauczyciele są sekretarzami, 6 nauczycieli są członkami KP PZPR w Sokółce, 71 nauczycieli (partyjnych i bezpartyjnych) zasiada w radach, wśród 89 członków komitetów gromadzkich — 15 jest nauczycielami. I wreszcie ostatni przykład: w powiecie sokólskim istnieje obecnie 13 komitetów gromadzkich. W pięciu komitetach pierwszymi sekretarzami są nauczyciele. Na przykład Komitetem Gromadzkim w Suchowoli kieruje tow. Konopko, w Janowie — wspomniany już tow. Andrukiewicz, a w Babikach — tow. Laszuk. Według oceny kierownictwa Komitetu Powiatowego PZPR w Sokółce, komitety kierowane przez nauczycieli pracują dobrze, wykazując wiele inicjatywy i aktywności.

Osiągnięcia będące wyntkiem obrania słusznej koncepcji pracy partyjnej na wsi, stały się bodźcem do wzmocnienia wysiłków w celu galszego zbliżenia nauczycieli do partii. Jeszcze śmielsze wysuwanie nauczycieli-członków partii do władz partyjnych gromadzkich i podstawowych, jeszcze pełniejsze oparcie się w pracy partyjnej o nauczycieli, niewątpliwie zwiększy siłę organizacji sokólskiej, przyspieszy proces politycznego i organizacyjnego krzepnięcia.

EKERT



We wrześniu wystąpi w Polsce znakomity francuski mim — Marcel Marceau.

ne, ale zatrzuwają dyżurnemu życie. Na str. 4 źle zamakietowane zdjęcie, na miejskiej dziura. Poza tym grunt, że Polska jedzie na 3-cim miejscu! A pechowy Piechaczek dobrze się czuje...

8. VII. 1960 r. Na kliszach przysłanych na zapas nie zaznaczono, że jest to zapas i chemigrafia robiła je wcześniej, w związku z tym powstał balagan z winy redakcji. Prosimy o poprawę. Innych życzeń nie mamy — chyba jedynie prośbę, aby redaktorzy dyżurni mieli radio do słuchania i kawę do picia. Proszę szanownych następców „dyżurantów” o wypowiedzenie się w tej sprawie.

9. VII. 1960 r. A kto będzie pracował?

10. VII. 1960 r. Po co zaraz takie piszczykowe uwagi... Kawa nam nawet pomoże.

11. VII. 1960 r. Wszystko w porządku. Kawy i Radia!

4. VIII. 1960 r. Polecenie redakcji do redaktora odpowiedzialnego: „Skalandrujące spokojnie następujące strony Magazynu: VIII, VII, XII, IX, V i III”. Dopisek odpowiedzialnego. Spokojnie tzn. nie czytając — gdyż inaczej, broń Boże, szlag człowieka trafi...

25. IX. 1960 r. Aby uniknąć gubienia zdjęć przez gońca — proponuję wyposażyć go w teczkę, obecnie nosi materiały w zeszytach.

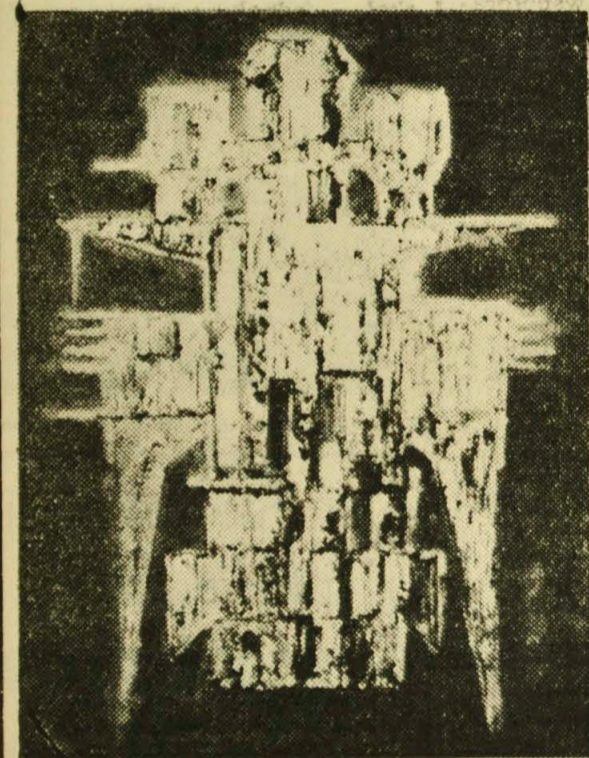
23. VIII. 1961 r. Nie znaleziono makiet strony VII „Magazynu”. Należy ją opracować w redakcji ponownie. Kot „zamieszkały” w drukarni, otrzymał imię „Wersalik”.

Wybrał i do druku podał: (sm)

Prace J. LENGIEWICZA W STOLICY

Z dużym zadowoleniem i zainteresowaniem przyjęliśmy wiadomość o zorganizowaniu przez młodego białostockiego plastyka JERZEGO LENGIEWICZA wystawy malarstwa w Galerii Sztuki ZPAP w Warszawie. Sukcesywnie większy, że jest to pierwsza indywidualna wystawa białostoczanina w stolicy.

Otwarcie wystawy nastąpiło w dniu 28 ub. m. o godz. 19. Przybyło na nie wiele



„Rakieta Z”

osób ze świata plastycznego stolicy, nie brakło też zainteresowanych krytyków.

Jerzy Lengiewicz wystawił 30 prac, reprezentujących różne techniki. Szczególne zainteresowanie wzbudziła technika mieszana (gips, wosk).

Przy okazji wystawy przeprowadziliśmy z Jerzym Lengiewiczem rozmowę na temat jego dotychczasowej pracy.

*

— Od jak dawna zajmuje się Pan „na serio” malarstwem?

— Tak poważnie i już systematycznie od roku 1956. Wtedy interesowały mnie szczególnie pejzaże.

— Zapewne pejzaże realistyczne?

— Nie, od razu były to raczej pejzaże skojarzeniowe. Byłem wówczas pod urokiem Utrilla, pod urokiem atmosfery jego pustych pejzaży. Jesienią 1958 r. wziętem po raz pierwszy udział w wystawie — była to wystawa plastyków-amatorów, gdzie zdobyłem I miejsce, właśnie za pejzaż „Ullica”. Mam go jeszcze na pamiątkę w domu. Teraz w kregu moich zainteresowań zostały formy architektoniczne; architektura już nie jako pejzaż, a jako forma.

W roku 1960 otrzymał Pan Nagrodę Mł-

dych miasta Białegostoku za działalność plastyczną. Łączyło się też Pana nazwisko z Klubem Młodych Plastyków ZMS „Temat”...

— Tak, od roku 1959 prowadziłem przez dwa lata ten klub młodzieżowy. W marcu 1959 r. przy pomocy Redakcji Młodzieżowej „Polskiego Radia” w Warszawie mieliśmy nawet wystawę naszych prac w stolicy. Były tam też moje prace.

— Poza tym były zdaje się i inne wystawy?

Tak, uczestniczyłem ogółem w 8 wystawach, a ponadto miałem cztery wystawy indywidualne. Między innymi w lutym 1960 r. w Muzeum w Białymstoku. W lipcu tegoż roku zostałem przyjęty na podstawie moich prac do Związku Polskich Artystów-Plastyków. Brałem też udział w konkursie na pomnik poległych milicjantów i mój projekt został wybrany do realizacji.

— Na wystawie w Warszawie szczególnie zainteresowanie budzą Pana prace, wykonane techniką mieszaną — gips z woskiem. Od jak dawna pracuje Pan tą techniką?

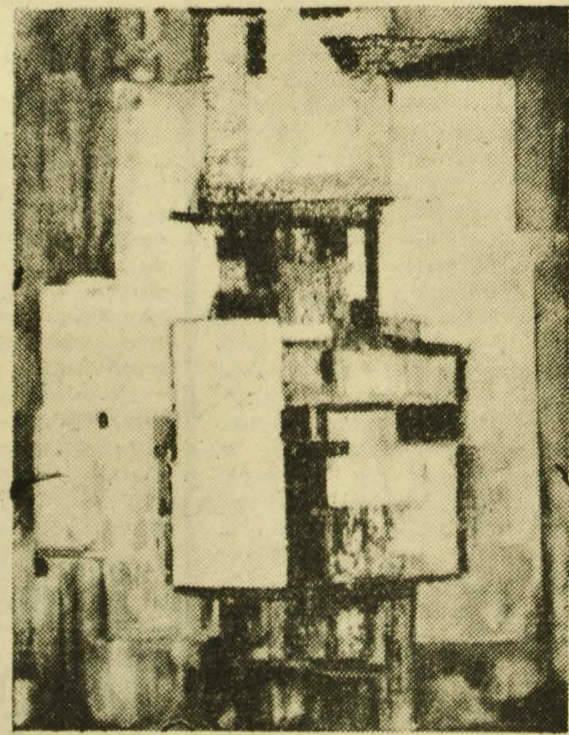
— Od trzech lat. Moje pierwsze woski wystawiłem w białostockim „Klubie Siedmiu”. Były to „Rodzina” i „Pierwsze kroki” itp.

— Pamiętamy też cykl „Mechanicznych kwiatów”. Ostatnio Pan nie wraca do tych form?

— Pracowałem wówczas głównie nad kolorem, były to niemal studia nad kolorem. Ostatnio pasjonuje mnie forma i faktura. Niektóre z moich obecnych prac wykonane są w jednym, lub dwóch kolorach.

— Ostatnim Pana cyklem są „Rakiety” i „Hiroszima”...

— Nie jest to cykl zamknięty, bowiem nadal nad nim pracuję.



„Gołębnik”

Fot. — Z. Zaremba

— Ostatnia warszawska wystawa jest sukcesem całego białostockiego środowiska plastycznego, bowiem Panu udało się „przebrać ścieżkę” z Białegostoku do Galerii Sztuki ZPAP. Życzymy Panu sukcesów i osiągnięć w pracy i czekamy na następne wystawy.

Rozmawiała K. SIEMIATYCKA

ACH TEN CHOCHLIK!

Dziesięć lat „Gazety Białostockiej” — to jednocześnie 10 lat pracy naszych korektorów. A od korekty wiele zależy. Czasem chochlik drukarski potrafi porządnie napsuć im krwł.

Pani Helena Dziemiań pracuje w „Gazecie Białostockiej” od samego początku.

— Od „Jednodniówki” — poprawia Pani Helena.

— Może nam Pani opowie jakieś najśmieszniejsze wydarzenie podczas noznej pracy w drukarni?

— Najśmieszniejsze wydarzenia przytrafiają się nie w nocy, a... następnego

dnia. Człowiek czyta, uważa, a potem nazajutrz okazuje się, że znowu chochlik narozrabiał.

— Prosimy zatem o kilka anegdod.

— Pamiętam do dziś kilka takich kawałów. Dziś się śmiejemy, ale wtedy nie było nam wesoło.

Postuchajmy.

*

Na pierwszej kolumnie stała informacja z Paryża. Chodziło o ulewne deszcze, które zakłócały pracę francuskich rolników. Następnego dnia przeczytaliśmy w „Gazecie”:

„...ulewne depesze spadały na ziemię”.

*

W rubryce ogłoszeń ukazało się kiedyś ogłoszenie następującej treści:

„Zginął piesek z białym ogonkiem, do którego przywiązana była chora osoba”.

*

W ubiegłym roku sama przepuściłam błąd, z którego do dziś koleżanki pękają ze śmiechu.

W felietonie była mowa o nadzwyczajnych osiągnięciach rolników. Jedna mała literka — i oto co z tego wynikało:

„...wyhodowano 200 km świniaka”. Tak to „dwustu kilometrowy świniak” urosł ze zmiany jednej literki.

— Skąd się biorą takie „chochliki drukarskie?”

— Przeważnie przy tzw. „superrewizji”. Tu się doda, tam się ujmie przecinek i gotowe. Wtedy największa uwaga zawodzi.

...a nasi Czytelnicy mają dodatkowy kącik humoru. (s)

MODA

Idzie zima...

Sierpniowe chłody sprawiają, że z przyjemnością myślimy o zimowym palcie. I chociaż nie każda z nas będzie sobie mogła w tym roku pozwolić na nową, to warto wiedzieć, jakie będą te najmłodniejsze okrycia.

Więc przede wszystkim obok grubych tkanin włochatych, grubej wełny i kręciastych, bardzo modne jest na jesienne i zimowe płaszcze gładkie, jednokolorowe sukno (w kolorze tabaczkowym, zgniozdzonym, brązowym, ciemnoniebieskim). W palcach tych przedzłoniona talia zaznaczona jest często kulką-krotonem srebrowaniem. Dół lagodnie rozszerzony.

Kolnierze u palt są duże, nierazko wykonane frędziami. W ogóle frędzle są w tym roku bardzo modne. Nowością są kolnierze przypominające drapowaną chustę. Szpic tej chusty wypada niekiedy z przodu.

Do palt typu sportowego nosi się duże szale z tego samego materiału. Np. paito z grubej, miękkiej wełny w granatowo-zieloną kratę (modne połączenie) ma kolier z kieszonką i szalanie szala. Nosi się do niego, nieco poniżej talii i dość luźno, wąski pasek z czarnej skóry, rękawice i torebka także z gładkiej czarnej skóry.

Modne są również wygodne paltoceki podbite futrem. Trudno je nazywać „pelisami”, gdyż zupełnie nie przypominają tych przeważnie ciężkich i niezgrabnych okryć. Są dość krótkie, miękkie i na tyle obszerne, by nie kępować swobody ruchów. Ten rodzaj palt ma przeważnie kimonowe rękawy i nosi się je na kostiumy lub garsonki z tego samego materiału. Fason tych ostatnich jest dość standardowy: prosta, dość przylegająca kurteczka i lekko rozszerzająca się spódnica. Całość wygląda elegancko, jest to poza tym strój ciepły i praktyczny.

Innym modnym palto jest spódnica z tego samego materiału co płaszcz, noszona z bluzą z czarnego jerseyu (ew. czarnym, obszernym swetrem. Lepiej unikaj obszernych, przykrótkich sweterków! Modna są swetry obszerne).

W tym roku moda zatroszczyła się specjalnie, by nam nie było zimno w głowę. Nosić będziemy głęboko zachodzące na uszy miękkie ciepłe czapki, często z docepionym do nich szalem, pozwalającym na opatulenie głowy. Modne są też kapelusze podbite futrem.

Teraz kilka słów o sukniach. Ciepłe, zimowe suknie przeważnie pozabawione są kolnierzy,

mają obniżoną talię i wygodne, lekko rozszerzone spódnice. Często zapinane są asymetrycznie, a przylegają do ciała i lamuje futrem lub grubym warkoczem upięcionym z wełny lub z pasów tej tkaniny, z której suknie zostały uszyte.

Modne kolory tych grubych sukien, to czerwien wpadająca w brąz, tabaczkowy, antracyt, brzo i miodowy.

Jeżeli chodzi o suknie strojniesz, to przede wszystkim modne będzie aksami w kolorach czarnym i brązowym. Ponieważ nasz przemysł włókienniczy produkuje zupełnie ładne i dostępne aksami (w cenie około 40 zł za metr), warto pomysłować o aksamiłnym kostiumu typu „chanel” z prosta kurteczka wykończoną lamówką z grubej tasiemki w tym samym kolorze i lekko poszerzoną spódnica. Kostium taki możemy nosić z bluzką bez rekawów i wiazadkiem przy szyi, którą robimy z cienkiego jedwabiu o kratowym lub tureckim wzorze, lub bez bluzki — z kilkoma sznurami blisko szyi namotanymi koralikami, czy pereł.

Na strojniesz suknie, suknie, to czerwien wpadająca w brąz, tabaczkowy, antracyt, brzo i miodowy.

Jeżeli chodzi o suknie strojniesz, to przede wszystkim modne będzie aksami w kolorach czarnym i brązowym. Ponieważ nasz przemysł włókienniczy produkuje zupełnie ładne i dostępne aksami (w cenie około 40 zł za metr), warto pomysłować o aksamiłnym kostiumu typu „chanel” z prosta kurteczka wykończoną lamówką z grubej tasiemki w tym samym kolorze i lekko poszerzoną spódnica. Kostium taki możemy nosić z bluzką bez rekawów i wiazadkiem przy szyi, którą robimy z cienkiego jedwabiu o kratowym lub tureckim wzorze, lub bez bluzki — z kilkoma sznurami blisko szyi namotanymi koralikami, czy pereł.

Na strojniesz suknie, suknie, to czerwien wpadająca w brąz, tabaczkowy, antracyt, brzo i miodowy.

Jeżeli chodzi o suknie strojniesz, to przede wszystkim modne będzie aksami w kolorach czarnym i brązowym. Ponieważ nasz przemysł włókienniczy produkuje zupełnie ładne i dostępne aksami (w cenie około 40 zł za metr), warto pomysłować o aksamiłnym kostiumu typu „chanel” z prosta kurteczka wykończoną lamówką z grubej tasiemki w tym samym kolorze i lekko poszerzoną spódnica. Kostium taki możemy nosić z bluzką bez rekawów i wiazadkiem przy szyi, którą robimy z cienkiego jedwabiu o kratowym lub tureckim wzorze, lub bez bluzki — z kilkoma sznurami blisko szyi namotanymi koralikami, czy pereł.

Na strojniesz suknie, suknie, to czerwien wpadająca w brąz, tabaczkowy, antracyt, brzo i miodowy.

Jeżeli chodzi o suknie strojniesz, to przede wszystkim modne będzie aksami w kolorach czarnym i brązowym. Ponieważ nasz przemysł włókienniczy produkuje zupełnie ładne i dostępne aksami (w cenie około 40 zł za metr), warto pomysłować o aksamiłnym kostiumu typu „chanel” z prosta kurteczka wykończoną lamówką z grubej tasiemki w tym samym kolorze i lekko poszerzoną spódnica. Kostium taki możemy nosić z bluzką bez rekawów i wiazadkiem przy szyi, którą robimy z cienkiego jedwabiu o kratowym lub tureckim wzorze, lub bez bluzki — z kilkoma sznurami blisko szyi namotanymi koralikami, czy pereł.

Na strojniesz suknie, suknie, to czerwien wpadająca w brąz, tabaczkowy, antracyt, brzo i miodowy.

Jeżeli chodzi o suknie strojniesz, to przede wszystkim modne będzie aksami w kolorach czarnym i brązowym. Ponieważ nasz przemysł włókienniczy produkuje zupełnie ładne i dostępne aksami (w cenie około 40 zł za metr), warto pomysłować o aksamiłnym kostiumu typu „chanel” z prosta kurteczka wykończoną lamówką z grubej tasiemki w tym samym kolorze i lekko poszerzoną spódnica. Kostium taki możemy nosić z bluzką bez rekawów i wiazadkiem przy szyi, którą robimy z cienkiego jedwabiu o kratowym lub tureckim wzorze, lub bez bluzki — z kilkoma sznurami blisko szyi namotanymi koralikami, czy pereł.

Na strojniesz suknie, suknie, to czerwien wpadająca w brąz, tabaczkowy, antracyt, brzo i miodowy.

Jeżeli chodzi o suknie strojniesz, to przede wszystkim modne będzie aksami w kolorach czarnym i brązowym. Ponieważ nasz przemysł włókienniczy produkuje zupełnie ładne i dostępne aksami (w cenie około 40 zł za metr), warto pomysłować o aksamiłnym kostiumu typu „chanel” z prosta kurteczka wykończoną lamówką z grubej tasiemki w tym samym kolorze i lekko poszerzoną spódnica. Kostium taki możemy nosić z bluzką bez rekawów i wiazadkiem przy szyi, którą robimy z cienkiego jedwabiu o kratowym lub tureckim wzorze, lub bez bluzki — z kilkoma sznurami blisko szyi namotanymi koralikami, czy pereł.

Na strojniesz suknie, suknie, to czerwien wpadająca w brąz, tabaczkowy, antracyt, brzo i miodowy.

Jeżeli chodzi o suknie strojniesz, to przede wszystkim modne będzie aksami w kolorach czarnym i brązowym. Ponieważ nasz przemysł włókienniczy produkuje zupełnie ładne i dostępne aksami (w cenie około 40 zł za metr), warto pomysłować o aksamiłnym kostiumu typu „chanel” z prosta kurteczka wykończoną lamówką z grubej tasiemki w tym samym kolorze i lekko poszerzoną spódnica. Kostium taki możemy nosić z bluzką bez rekawów i wiazadkiem przy szyi, którą robimy z cienkiego jedwabiu o kratowym lub tureckim wzorze, lub bez bluzki — z kilkoma sznurami blisko szyi namotanymi koralikami, czy pereł.

Na strojniesz suknie, suknie, to czerwien wpadająca w brąz, tabaczkowy, antracyt, brzo i miodowy.

Jeżeli chodzi o suknie strojniesz, to przede wszystkim modne będzie aksami w kolorach czarnym i brązowym. Ponieważ nasz przemysł włókienniczy produkuje zupełnie ładne i dostępne aksami (w cenie około 40 zł za metr), warto pomysłować o aksamiłnym kostiumu typu „chanel” z prosta kurteczka wykończoną lamówką z grubej tasiemki w tym samym kolorze i lekko poszerzoną spódnica. Kostium taki możemy nosić z bluzką bez rekawów i wiazadkiem przy szyi, którą robimy z cienkiego jedwabiu o kratowym lub tureckim wzorze, lub bez bluzki — z kilkoma sznurami blisko szyi namotanymi koralikami, czy pereł.

Na strojniesz suknie, suknie, to czerwien wpadająca w brąz, tabaczkowy, antracyt, brzo i miodowy.

Jeżeli chodzi o suknie strojniesz, to przede wszystkim modne będzie aksami w kolorach czarnym i brązowym. Ponieważ nasz przemysł włókienniczy produkuje zupełnie ładne i dostępne aksami (w cenie około 40 zł za metr), warto pomysłować o aksamiłnym kostiumu typu „chanel” z prosta kurteczka wykończoną lamówką z grubej tasiemki w tym samym kolorze i lekko poszerzoną spódnica. Kostium taki możemy nosić z bluzką bez rekawów i wiazadkiem przy szyi, którą robimy z cienkiego jedwabiu o kratowym lub tureckim wzorze, lub bez bluzki — z kilkoma sznurami blisko szyi namotanymi koralikami, czy pereł.

Na strojniesz suknie, suknie, to czerwien wpadająca w brąz, tabaczkowy, antracyt, brzo i miodowy.

Jeżeli chodzi o suknie strojniesz, to przede wszystkim modne będzie aksami w kolorach czarnym i brązowym. Ponieważ nasz przemysł włókienniczy produkuje zupełnie ładne i dostępne aksami (w cenie około 40 zł za metr), warto pomysłować o aksamiłnym kostiumu typu „chanel” z prosta kurteczka wykończoną lamówką z grubej tasiemki w tym samym kolorze i lekko poszerzoną spódnica. Kostium taki możemy nosić z bluzką bez rekawów i wiazadkiem przy szyi, którą robimy z cienkiego jedwabiu o kratowym lub tureckim wzorze, lub bez bluzki — z kilkoma sznurami blisko szyi namotanymi koralikami, czy pereł.

Na strojniesz suknie, suknie, to czerwien wpadająca w brąz, tabaczkowy, antracyt, brzo i miodowy.

Jeżeli chodzi o suknie strojniesz, to przede wszystkim modne będzie aksami w kolorach czarnym i brązowym. Ponieważ nasz przemysł włókienniczy produkuje zupełnie ładne i dostępne aksami (w cenie około 40 zł za metr), warto pomysłować o aksamiłnym kostiumu typu „chanel” z prosta kurteczka wykończoną lamówką z grubej tasiemki w tym samym kolorze i lekko poszerzoną spódnica. Kostium taki możemy nosić z bluzką bez rekawów i wiazadkiem przy szyi, którą robimy z cienkiego jedwabiu o kratowym lub tureckim wzorze, lub bez bluzki — z kilkoma sznurami blisko szyi namotanymi koralikami, czy pereł.

Na strojniesz suknie, suknie, to czerwien wpadająca w brąz, tabaczkowy, antracyt, brzo i miodowy.

Jeżeli chodzi o suknie strojniesz, to przede wszystkim modne będzie aksami w kolorach czarnym i brązowym. Ponieważ nasz przemysł włókienniczy produkuje zupełnie ładne i dostępne aksami (w cenie około 40 zł za metr), warto pomysłować o aksamiłnym kostiumu typu „chanel” z prosta kurteczka wykończoną lamówką z grubej tasiemki w tym samym kolorze i lekko poszerzoną spódnica. Kostium taki możemy nosić z bluzką bez rekawów i wiazadkiem przy szyi, którą robimy z cienkiego jedwabiu o kratowym lub tureckim wzorze, lub bez bluzki — z kilkoma sznurami blisko szyi namotanymi koralikami, czy pereł.

Na strojniesz suknie, suknie, to czerwien wpadająca w brąz, tabaczkowy, antracyt, brzo i miodowy.

Jeżeli chodzi o suknie strojniesz, to przede wszystkim modne będzie aksami w kolorach czarnym i brązowym. Ponieważ nasz przemysł włókienniczy produkuje zupełnie ładne i dostępne aksami (w cenie około 40 zł za metr), warto pomysłować o aksamiłnym kostiumu typu „chanel” z prosta kurteczka wykończoną lamówką z grubej tasiemki w tym samym kolorze i lekko poszerzoną spódnica. Kostium taki możemy nosić z bluzką bez rekawów i wiazadkiem przy szyi, którą robimy z cienkiego jedwabiu o kratowym lub tureckim wzorze, lub bez bluzki — z kilkoma sznurami blisko szyi namotanymi koralikami, czy pereł.

Na strojniesz suknie, suknie, to czerwien wpadająca w brąz, tabaczkowy, antracyt, brzo i miodowy.

Jeżeli chodzi o suknie strojniesz, to przede wszystkim modne będzie aksami w kolorach czarnym i brązowym. Ponieważ nasz przemysł włókienniczy produkuje zupełnie ładne i dostępne aksami (w cenie około 40 zł za metr), warto pomysłować o aksamiłnym kostiumu typu „chanel” z prosta kurteczka wykończoną lamówką z grubej tasiemki w tym samym kolorze i lekko poszerzoną spódnica. Kostium taki możemy nosić z bluzką bez rekawów i wiazadkiem przy szyi, którą robimy z cienkiego jedwabiu o kratowym lub tureckim wzorze, lub bez bluzki — z kilkoma sznurami blisko szyi namotanymi koralikami, czy pereł.

Na strojniesz suknie, suknie, to czerwien wpadająca w brąz, tabaczkowy, antracyt, brzo i miodowy.

Jeżeli chodzi o suknie strojniesz, to przede wszystkim modne będzie aksami w kolorach czarnym i brązowym. Ponieważ nasz przemysł włókienniczy produkuje zupełnie ładne i dostępne aksami (w cenie około 40 zł za metr), warto pomysłować o aksamiłnym kostiumu typu „chanel” z prosta kurteczka wykończoną lamówką z grubej tasiemki w tym samym kolorze i lekko poszerzoną spódnica. Kostium taki możemy nosić z bluzką bez rekawów i wiazadkiem przy szyi, którą robimy z cienkiego jedwabiu o kratowym lub tureckim wzorze, lub bez bluzki — z kilkoma sznurami blisko szyi namotanymi koralikami, czy pereł.

Na strojniesz suknie, suknie, to czerwien wpadająca w brąz, tabaczkowy, antracyt, brzo i miodowy.

NA CICHYM FRONCIE

„Wunderwaffe” - rozszyfrowana

Napisał: T. Sławek

Komunikat Dowództwa Alianckiego ogłoszony po zbombardowaniu w nocy z 16 na 17 sierpnia 1943 r. Peenemünde, mówił o zniszczeniu bazy doświadczalnej.

Niestety, komunikat ten podawał przesadne informacje. Bazy nie zniszczono w stopniu uniemożliwiającym dalsze doświadczenia. Zresztą w tym czasie już prace nad zastosowaniem V1 były ukończone.

W czasie bombardowania Peenemünde zginęło jednak wielu niemieckich chemików pracujących dla hitlerowskiej maszyny wojennej. Wraz z nimi zniszczeniu uległy szczegółowe plany rakiety uranowej, którą opracował z początkiem 1943 r. bardzo młody lecz wyjątkowo uzdolniony chemik Burckhard Heim.

8 września 1943 r. pierwsza rakietą o napędzie odrzutowym spadła na Wyspy Brytyjskie. Zaczęło się od miejscowości Chiswick w Anglii. Ostatnia wybuchła 27 marca 1945 r. w Orpington na południe od Londynu.

Jak rejestruje w swojej książce pt. „Druga wojna światowa” brytyjski strateg teoretyk generał-major J.F. C. Fuller, do Anglii dotarło około 1.100 pocisków rakietowych. Większość z nich spadła na Londyn. Straty w ludziach przypisywane bombardowaniu pociskami V1 i V2 oblicza się na 2.754 zabitych i 6.524 rannych. Jeśli chodzi o cele rozmieszczone na kontynencie, Niemcy skierowali na nie 1.675 pocisków rakietowych, godząc głównie w Antwerpę.

Zbombardowanie przez RAF bazy Peenemünde, jak-

kolwiek nie zniszczyło jej całkowicie zmusiło Oberkommando der Wehrmacht do szukania nowych bardziej bezpiecznych terenów doświadczalnych. Polygon w Peenemünde był już zde-maskowany i w każdej chwili groził mu następne naloty. (Rzeczywiście w rok później Angliki jeszcze trzy razy bombardowali ten rejon). Kierownictwo wywiadu AK stanęło więc przed nowym zadaniem: rozszyfrować miejsce zainstalowania nowej bazy. Uważano bowiem szalenie, że Niemcy będą ją chcieli ulokować, jak i poprzednio, na swoich głębokich tyłach. A więc w rejonie działania polskich sił podziemnych. To stwierdzenie stanowiło punkt wyjścia do nowo, drugiej z kolei bitwy, jaką polski wywiad miał stoczyć w walce o całkowite wydarcie hitlerowcom tajemnicę osławionej Wunderwaffe...

Nikłe promienie słońca z trudem przebijały się już przez chłodną fałę powietrza, obejmującego w swoje władanie okupacyjną Warszawę. Październik 1943 r. dobiegał końca. W sklepie jubilerskim Brzoskowskiego przy ul. Złotej było pusto. Jedyne bliżej pieca, przy swoim warsztacie siedział, całkowicie pochłonięty swoją pracą gospodarz. Ktoś, kto obserwowałby od godziny sklep byłby jednak zdziwiony panującą w nim pust-

W Rybniku na cały świat eksportuje swoje wyroby 200-letnia huta „Silesia”. Już w 35 krajach rybnickie naczyńka emalowane znajdują chętnych nabywców.

NA ZDJĘCIU: pracownica emalierni J. Pawełek montuje imbryki herbaciane.

Fot. — CAF Kondracki

W Rybniku na cały świat eksportuje swoje wyroby 200-letnia huta „Silesia”. Już w 35 krajach rybnickie naczyńka emalowane znajdują chętnych nabywców.

NA ZDJĘCIU: pracownica emalierni J. Pawełek montuje imbryki herbaciane.

Fot. — CAF Kondracki

W Rybniku na cały świat eksportuje swoje wyroby 200-letnia huta „Silesia”. Już w 35 krajach rybnickie naczyńka emalowane znajdują chętnych nabywców.

NA ZDJĘCIU: pracownica emalierni J. Pawełek montuje imbryki herbaciane.

Fot. — CAF Kondracki

W Rybniku na cały świat eksportuje swoje wyroby 200-letnia huta „Silesia”. Już w 35 krajach rybnickie naczyńka emalowane znajdują chętnych nabywców.

NA ZDJĘCIU: pracownica emalierni J. Pawełek montuje imbryki herbaciane.

Fot. — CAF Kondracki

W Rybniku na cały świat eksportuje swoje wyroby 200-letnia huta „Silesia”. Już w 35 krajach rybnickie naczyńka emalowane znajdują chętnych nabywców.

NA ZDJĘCIU: pracownica emalierni J. Pawełek montuje imbryki herbaciane.

Fot. — CAF Kondracki

W Rybniku na cały świat eksportuje swoje wyroby 200-letnia huta „Silesia”. Już w 35 krajach rybnickie naczyńka emalowane znajdują chętnych nabywców.

NA ZDJĘCIU: pracownica emalierni J. Pawełek montuje imbryki herbaciane.

Fot. — CAF Kondracki

W Rybniku na cały świat eksportuje swoje wyroby 200-letnia huta „Silesia”. Już w 35 krajach rybnickie naczyńka emalowane znajdują chętnych nabywców.

NA ZDJĘCIU: pracownica emalierni J. Pawełek montuje imbryki herbaciane.

Fot. — CAF Kondracki

W Rybniku na cały świat eksportuje swoje wyroby 200-letnia huta „Silesia”. Już w 35 krajach rybnickie naczyńka emalowane znajdują chętnych nabywców.

NA ZDJĘCIU: pracownica emalierni J. Pawełek montuje imbryki herbaciane.

Fot. — CAF Kondracki

Miss Polskiej Piosenki



W ogólnopolskim plebiscycie piosenki pierwsze miejsce zdobyła piosenka „Dla ciebie miły” śpiewaną przez Violetta Villas.

Dziwne lecz prawdziwe

PECH

Niemala niespodzianka spotkała pewnego amatora cudzej własności w jednym z miast niemieckich. Zauważając przejażdżki skradzionym autem, zatrzymał się on przed jednym z nocnych sklepów, gdy nagle zetknął się oko w oko z właścicielem samochodu, ze zdziwieniem obserwującego swoje auto, które uważał już za stracone. Oba stracili na chwilę głowę. Właściciel auta odyskał — jednak — orientację wcześniej i oddał złodzieja w ręce policji.

W „STROJU ADAMA

Policja francuska energicznie walczy z nudyzmem szerzącym się dotąd bezkarnie na publicznych plażach Lazurowego Wybrzeża. Wśród przylatujących w „stroju Adama” czasowiczów znajdują się m. in. tak szanowni obywatela, jak urzędnik z Avignonu i nauczyciel języka angielskiego z Paryża.

ODWET

Władze belgijskie miasta Juseret wydały zarządzenie — nakazujące — zabicie wszystkich 39 psów żyjących w tym mieście. Zarządzenie wydane zostało w odwet za pogrzezenie przez psy 3 osób. Belgijscy Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami ogłosiło w związku z tą decyzją zdecydowany protest. (r)

Z TEKI SZPERACZA

Zamki obronne, ten nieodłączny atrybut tamtych dobrych czasów, gdy artyleria była jeszcze w powijkach, znikają jeden po drugim z powierzchni ziemi i tylko w starych księgach możemy jeszcze znaleźć dziś ryciny przedstawiające je w całej okazałości z fosami, wieżami, mostami zwodzonymi. Zachowały się wprawdzie jeszcze gdzieś ruiny starych zamczysk, najczęściej w zmienionej postaci, przebudowane przez ich późniejszych właścicieli na snobistyczne choć niewygodne palace, ale są to już naprawdę resztki, w dodatku zachowały się tylko zamki budowane z ciosów kamiennych lub cegły, natomiast te najliczniejsze zamczki, — drewniane, — znikły bez śladu. A takie właśnie drewniane zamki i zamczki były dość gęsto rozsiane po Podlasiu i Mazowszu.

Drewniany zamczek wznosił się również niegdyś między innymi nad brzegiem Biebrzy w Goniądzu. Niektórzy badacze wysuwali przypuszczenia, że był on budowany przez księcia Glińskiego, wylaje mi się jednak, że istniał już wcześniej, oto bowiem co mówi o nim „Inwentarz imienia knyszyńskiego i goniądzkiego” sporządzony w roku 1574:

„Zamek Goniądzki już stary, gontami pobity. W zamku wież 4, sal bez drzwi i bez bion 2, między wieżami horodniłi wszystkich 88, między temi horodniłami u 17 horodniłi są drzwi z wrzecladzami i skoblami, w bramie (2) dwoje wrota na zawiasach żelaznych z skoblami i wrzecladzami i z kłódkami, tamże w bramie są drzwi na zawiasach do turmy z wrzecladem, z skoblami i z kłódką u wzwodu 2 iawuchy żelaznych wrzecladz i kłódką, podlego tego wzwodu fortką do zamku na zawiasach...”

A więc w 1574 roku zamek goniądzki był już stary, jeśli więc weźmiemy pod uwagę, że książę Michał Gliński otrzymał Goniądz w roku 1505, budowa zaś zamku musiała potrwać jakiś czas, to wydaje mi się, że nie on był jego budowniczym, gdyż w przeciągu niespełna 70 lat zamek nie mógłby aż tak bardzo się zatarzać. Poza tym budowa zamku obronnego w Goniądzu w wieku XVI nie miałaby najmniejszego sensu, jakkolwiek bowiem formalna unia między Polską i Litwą nie była jeszcze wówczas zawarta, to jednak oba kraje już były połączone ze sobą licznymi układami tak gospodarczymi jak i militarnymi, nie było więc powodu oczekiwać z tej strony wojny. Łączyła też oba kraje osoba władcy, Aleksander I, który ofiarował dobra goniądzkie Michałowi Glińskiemu, był przecież do 1501 roku władcą Wielkiego Księstwa Litewskiego.

O tym, że zamek był już stary, świadczą poza słowami autora inwentarza, jego wygląd zewnętrzny i konstrukcja. Wszedłszy w zamek, po prawej ręce na dole izdebka mała, w której piec niepolewany, drzwi z wrzecladzami i z skoblami dwoje, ławy podlego ścian, biona szeklana (tak!) i skażona (zbita),



izdebka przy tejże izdebce, przy tejże izdebce kuchnia z kominem murowanym, ...stół długi i ławki podług kuchni.

Po tejże prawej stronie dom na horodniłach, w którym izdeb 2 z piecami pielewany i ławami podlego ścian, komnat 2 z kominami murowanymi już starymi opadłymi, sień 1, komorek potrzebnych 2; drzwi w tym domie z wrzecladzami i skoblami 8, zamków wewnętrznych u tych domów 2, bion szeklanych całych 5, a potluczonych 5 stołów 4, ławek 3”.

Po drugiej stronie zamku wznosiły się również domy ustawione na horodniłach, z tą tylko różnicą, że pod jednym z nich — między horodniłami — była piekarnia.

GONIĄDZKI ZAMEK

I tu również szyby były pobite, nawet bardziej niż po prawej stronie, bo na 14 szyb ocalało ledwie 6. Ocalały też wszędzie drzwi wraz ze skoblami i zamkami, nieliczne sprzęty rozrzucone tu i ówdzie, ualące się ze starości kominy.

Wszystko to wskazuje, że zamek goniądzki już w tym czasie nie był od dawna zamieszkały, że nie był już nikomu potrzebny i od dawna nikt go nie konserwował. W przeciwnym razie o niczkoby się nim Zygmun August, który przecież tak często tu przebywał, i zmarł w niedalekim Knyszynie 2 lata przed sporządzeniem cytowanego inwentarza.

Wierzyć się nie chce, żeby ten sam król który tak dbał o zamek w Tykocinie, pozostał bez opieki zamek goniądzki, gdyby był on jeszcze w tym czasie potrzebny i gdyby się jeszcze nadawał do konserwacji.

O tym, że zamek był już opuszczony świadczy też fakt całkowitego zaniedbania zabudowań gospodarczych wznoszących się już poza wałami.

„Pod zamkiem nad rz. Biebrzą: stajnie 2, w których się koni może wstawić 80, śobów, drabin i przyworyn nie masz. Przy tych stajniach

izba biała z piecem prostym niepolewanym, z ławami podlego ścian, drzwi nie masz. Piekarni 2, przy których jest komora i sień 1. Browar z kominem, przy którym jest izba biała, z piecem prostym niepolewanym, sień 1, w izbie stół długi, drzwi dwoje z wrzecladzami i skoblami”.

Tak więc wszystko wskazuje na to, że zamek goniądzki już w drugiej połowie wieku XVI był opuszczony. Nie rozbierno go — bo i po co? Sam się prawdopodobnie wkrótce rozpadł, bo w późniejszych dokumentach nie ma już o nim wzmianek.

Konstrukcja jego, zwłaszcza owe „ho-

rodnie”, wskazują na prymitywny sposób budowania umocnień obronnych stosowanych jeszcze w średniowieczu. Z XIII wiecznych dokumentów wiemy, że każdy możniejszy pan posiadający dobra w okolicy grodu kasztelańskiego, miał obowiązek własnym kosztem zbudować 1 lub 2 takie właśnie „horodnie”. Goniądzki zamek nie był prawdopodobnie aż tak stary, ale też wydaje mi się, że w chwili przeprowadzenia w nim inwentaryzacji liczył już ze 2 wieki.

Dokładny plan zamku dalo by się pewnie ustalić, gdyby przeprowadzono w Goniądzu badania archeologiczne, ale no to, niestety, jak zwykle brak pieniędzy. Pewne dane natomiast będziemy już wkrótce mieli o zamku tykocińskim, gdzie badania rozpoczęto w tym roku.

R. KRĄSKO

1) Horodnia — potężna skrzynia z belek łączonych na zrąb wypełniona gliną. Horodnie takie wzniesione jedna obok drugiej tworzyły jakby drewniano-ziemny mur obronny.

2) Turma — więzienie pod wieżą zamkową, w ratuszu. Potem — więzienie w ogóle.

3) Wzwód — most zwodzony, zawieszony nad fosą na łańcuchach. Po zachodzie słońca most taki był zwykle podnoszony przez co zamek odcinano zupełnie od ładu. Ulatwiało to obronę zamku w czasie nagłego napadu i w czasie oblężenia.

WYWIADY ANNY ZAREMBINY

Tym razem zapraszam Czytelników na rozmowę z szanownymi jubilatami. Siedzą tu wraz z nami dziennikarze „Gazety Białostockiej”, którzy obchodzą dziesięciolecie swojego pisma.

Dziesięć lat to wiek nie sędziwy i każdy z obecnych dziennikarzy pamięta swój pierwszy krok w swoim zawodzie. Pamięta też swoje najciekawsze historie. Z tym właśnie pytaniem zwracamy się do dziennikarzy. Proszę, słuchamy.

Red. Bogumiła Kamlerowa

— Kobiety jak wiadomo mniej się znają na sporcie niż na modzie. Dlatego też mając dyżur redaktora odpowiedzialnego w drukarni nie przeczytałam uważnie kolumny sportowej. Nazajutrz koleżdy czytają — „Na łomżyńskim stadionie White City odbył się międzynarodowy mecz lekkoatletyczny” — po prostu Łomżę pomyliło z Londynem. Czytelnicy nie darowali mi jednak tego przeoczenia i ciągle telefonowali, pytając czy to aby prawda, że na łomżyńskim stadionie White City? Koleżdy znaleźli proste wyjście podając numer mego domowego telefonu, radząc aby dzwonił po godzinie 18-ej. Długo musiałam tłumaczyć moim rozmówcom jak to było naprawdę z tym stadionem łomżyńskim White City.

Red. Stanisław Świerad

— Ukończyłem na studiach specjalizację kulturalną. Po przyjeździe do Białegostoku, było to przed siedmiu laty, przedstawiłem się kierownikowi i na pytanie w czym się specjalizowałem, odpowiedziałem — w kulturze. — W takim razie — powiedziano mi — mamy dla was zarezerwowane miejsce w dziale ekonomicznym. I tak zostałem ekonomistą na ładnych parę lat. Ostatnio stałem się poszukiwaczem skarbów.

Red. Maria Świdzińska

— Już prawie siedem lat pracuję w dziale rolnym. Było w tym czasie dużo ciekawych wyjazdów w teren i różnych przeżyć. Zwłaszcza „prześladują” mnie one na dożynkach. W czasie moich pierwszych Dożynek Centralnych w Lublinie, zapisałam cały

notes atrakcyjnych wrażeń, wywiadów i uwag i... zgubiłam ten notes. Zwrócono mi go w pół roku później. Inna historia wydarzyła się również na Centralnych Dożynkach tym razem w Warszawie, gdzie zrobiłam wiele pięknych zdjęć, a potem w pośpiechu wkreciłam do aparatu ten sam film. Innym razem w czasie громадських доżynek wylosowa-



wałam żywe prosię i prosię sobie wyobrazić, ile miałam kłopotu z tym kwiczącym fantem uwiązany za nogę.

**Fotoreporter
Zdzisław Zaremba**

— Sprzęt fotograficzny, którym się kiedyś posługiwałem był nienajlepszej jakości. Przed kilkoma laty wysłano mnie na zebra- nie kolejarzy. Miałem uchwycić na kliszy moment głosowania. Kiedy kolejarze podnieśli ręce, zawiódł fiesz. Do redakcji nie mogłem wrócić bez zdjęcia. Uprzejmi kolejarze, na moją prośbę podnieśli ręce do głosowania aż cztery razy. I stąd wiem, że nie do trzech a do czterech razy sztuka.

Red. Aleksander Omiljanowicz

— Swego czasu „Gazeta” drukowała moje opowiadanie „Desant Dalny”. Występowałam tam organizator podziemia, radziecki wywiadowca Jan Wyrwa znany na Białostocczyźnie jako „Sybirak”. Po pewnym czasie otrzymałem z Nowosybirsk list od nieznanego mi człowieka. Okazało się, że tam dotarła „Gazeta Białostocka” z opowiadaniem i trafiła do rąk ojca „Sybiraka”. Staruszek nie wiedział do tego czasu co stało się z synem, gdzie i w jakich okolicznościach zginął. Napisałem mu długi, ciepły list informując szczegółowo o działaniu i bohaterkiej śmierci jego syna. Wdzięczność staruszka nie miała granic. Podobnych historii nieraz smutnych, nierzadko wesołych mógłbym przytoczyć wiele. Obfituje w nie moja codzienna praca.

Red. Leszek Tarasiewicz

— Już pracowałem w redakcji, ale jeszcze uprawia-

łem sport to znaczy bieganiem. Kiedyś poszedłem na trening do lasu, by pobiegać i zabił dzik. Tego dnia po południu miał przyjechać do Białegostoku znany biegacz Zatopek, więc poleciłem ml. abym go przywitał na dworcu i o wizycie napisał do następnego numeru. Ponieważ zabił dzikiem, spóźniłem się na dworzec. Nic więc z powitania, ale napisałem jego krótki życiorys, przedstawiłem je-

tym muszę często przebywać w gmachach sądów i prokuratury. Jednego dnia, gdy szedłem na rozprawę, na korytarzu zwrócił się do mnie pewien starszy pan:

— Panie prokuratorze, przepraszam na chwileczkę.

— Omyłka, nie jestem prokuratorem.

— Och przepraszam panie sędzio.

— Nie jestem sędzią.

— Panie mecenasie najmocniej przepraszam.

— Nie jestem też mece-

nasem.

— To czego się pan tu kręci?

Red. Franciszek Lewicki

— Jedną z historii jaka mi się wydarzyła, to kiedy mimo woli powiedziałem autorowi prawdę o jego artykule. Osobiście go nie znałem, przypadek chciał, że przyszedł on z dobrze znaną mi osobą do Redakcji. Ja nie wiedziałem kim jest nieznanomy, powiedziałem, że mam tu artykuł ob. X, ale artykuł nie nadaje się do druku, bo jest pełen sloganów, pustych słów, jednym słowem jest przykładem typowej „kobyły”. Artykuł był na prawdę „chała”, więc sobie użyłem ile wlaźło.

Dopiero potem dowiedziałem się, że ten nieznanomy, to właśnie autor nieszczęsnego elaboratu. Czulem się nieco głupio, pocieszała mnie myśl, że i on musiał czuć się nieszczęśliwie. Widocznie jednak miałem rację, bo potem stosunki między nami były jak najlepsze. Rzecz ciekawa, następne jego artykuły były rzeczowe i ciekawe.

Druga historia, to nieustające interwencje znanej, hodowczynie kóz z Nowego Miasta. Koniecznie chciała zwiększyć we mnie sojusznika w walce o nowe lokum nie tyle dla siebie ile dla swego ogromnego stadu. Przychodziła do mnie co dzień. Tak się przyzwyczailam do tych wizyt, że czulem się nieswojo, gdy któregoś dnia nie przyszła. Okazało się, że biedaczka zachorowała, o czym mnie jednak zawiadomiła telefonicznie przez lekarza dyżurnego.

Nic jednak w jej sprawie nie mogłem pomóc, bo w planach nowoczesnego miasta nie przewidziano terenu dla hodowli kóz.

Za wywiady dziękujemy. Nie wszyscy oczywiście dziennikarze brali w naszym dzisiejszym spotkaniu udział. Niektórzy korzystają właśnie z urlopów, niektórzy wyjechali też w teren. O świeżych wrażeniach powiedzą nam z okazji następnego jubileuszu.



„Taniec weselny”.

Artyści ukraińscy w Białymstoku

ZASŁUŻONE SUKCESY

Już za kilka dni — 7 bm. witać będziemy w Białymstoku ogromnie popularny Państwowy Zespół Tańca Ukraińskiego Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Ten, cieszący się niezmiernie sympatią widzów we wszystkich republikach radzieckich zespół, powstał w Moskwie po zakończeniu w r. 1951 dekady ukraińskiej literatury i sztuki.

Pierwszy występ zespołu był poprzedzony ogromną pracą przygotowawczą, długimi miesiącami prób i poszukiwań twórczych, zanim zespół nie podbił widów wszechstronnością swej sztuki, wysoką techniką taneczną i taneczny, wyrazistością każdego gestu.

Sukcesy zespołu zależą nie tylko od wybitnego poziomu artystycznego, jaki sobą reprezentuje. Tłumaczy je również podjęty i reprezentowany kierunek działalności twórczej. W opracowywaniu programu zespół nawiązuje do źródeł wielkiej sztuki choreografii ludowej, wzbogaca swym opracowaniem wspaniałą spuściznę sztuki ludowej podkreślając to oryginalnym podejściem do tematyki i wyrazistością opracowanej choreografii.

Niejednokrotnie do programu zespołu zakwalifikowane zostały tańce, napotkane przez członków zespołu w czasie podróży artystycznych po Kraju Rad.

Z roku na rok repertuar

Państwowego Zespołu Tańca Republiki Ukraińskiej wzbogaca się nowymi tańcami, których tematyka jest ściśle związana z codziennym życiem narodu ukraińskiego. Bogactwo ludowych tańców ukraińskich pozwala na zastosowanie w każdym wypadku odpowiedniej formy tanecznej.

Państwowy Ukraiński Zespół Tańca ma już za sobą szereg wyjazdów zagranicznych i liczne otrzymane wyróżnienia i nagrody artystyczne. Zespół występował już w Chinach, Wietnamie, Anglii i Czechosłowacji (w 1953 roku), Francji i Australii (w 1953 roku). W r. 1957 młodzieżowa grupa zespołu zdobyła złoty medal i dyplom I stopnia na VI Wszechzwiązkowym Festiwalu Młodzieży i Studentów w Moskwie. W tym samym roku kolektyw zespołu uzyskał dyplom I stopnia od jury Wszechzwiązkowego Festiwalu Zespołów Artystycznych. W roku 1959 za zasługi w rozwoju sztuki radzieckiej, zespół otrzymał tytuł „Zasłużonego Zespołu”. Symbolem pełnego entuzjizmu przyjęcia przez widzów angielskich był srebrny puchar wręczony kierownikowi zespołu przez dyrektora słynnego „Albert - hallu” w Londynie.

Nie ulega wątpliwości, że obecny pobyt w Polsce przyniesie nowe laury Ukraińskiemu Zespołowi Tańca, a widzom polskim wiele wrażeń artystycznych. Serdecznie też będziemy witać na Ziemi Białostockiej przedstawicielkę ukraińskiej sztuki ludowej.

Zespół wystąpi w Białymstoku dwukrotnie w dniach 7 i 8 września br. (h)



„Hopak”.

361

STANISŁAW MAJEWSKI

GRUPA „WOLGA” atakuje



— A dziewczyna?

— Jest i dziewczyna.

Zoja wchodzi do bunkra. Wygląda jak mały chłopiec o dziewczęcej twarzy.

— Siadajcie! — Warczak wskazuje na ławę. — Zaraz coś przekąsicie i napijecie się kawy. Umyślnie wstałem wcześniej.

To ostatnie zdanie powiedział dlatego, żeby Zoja widziała, iż szykuje śniadanie nie z obowiązku, lecz z gościnności.

— Jak wam się żyje? — pyta jak w normalnych czasach Wirski i jednocześnie czuje, iż głupszego pytania wymyślić nie mógł.

— Dobrze. Nie narzekam. Szkoda mi tylko babci Piesikowej. Żyłam się z nią, zresztą ze wszystkimi...

— I tu się przyzwyczajacie. Towarzystwo morowe. Tylko Pan Bóg popłakuje nad nami z żalu, że ich stworzył, a nie są do niego podobni. — Po wygłoszeniu tego „filozoficznego” zdania Warczak wyrzucił konserwy na patelnie.

— Rozgłoszcie się, czujcie się tutaj jak w domu. Trochę ciasno, ale można się przyzwyczaić. Radiostacja „gra”?

— Jak organy.

— Po drodze nie było kłopotów?

— Trochę — odezwał się Piesik. — Najpierw z końmi. Zabraliśmy sanie bauernführerowi Kloskemu. Temu esemanowi. Chciał do nas, łobuz, strzelać. Pistolet mu zabraliśmy. Ma go przy sobie Nadolny. Już myślałem, że wyprowadzę dziada pod stodołę i rąbnę w łeb, ale żal mi było dzieciaków. Ma ich pięćoro... Wywieźliśmy go

362

więc ze dwa kilometry od domu, w samej bielźnie i bosso. Na pewno spodziewał się, że będzie z nim koniec, lecz puściliśmy go z powrotem. Zwiwał aż się za nim „kurzyło”. Później, jak żeśmy już wyjeżdżali ze wsi, natrafiliśmy na zamknięty szlaban. Taki cholerny pech. Całe szczęście, że przy szlabanie była Marysia Tylicka ze Śliwic. Krzyknęła: „O, Jezusie. Już otwieram!” i przepuściła nas. Kazałem jej trzymać głęba na kłódce. Wyjechaliśmy na krzyżówkę, a tu patrol.

— Patrol? I co dalej?

— Właśnie, co dalej? Myślałem, że wpadliśmy na amen. Przyznam, że miałem cholernego pletra. I dziewczyny mi było żal. Tak mnie ścisnęła za łokieć, że myślałem: złamie mi rękę. Popędzamy konie, ja nie zdejmuję palca ze spustu i tylko czekam. I wyobraźcie sobie... Niemcy nas nie zaczepili. Diabli wiedzą dlaczego? Może bali się bardziej niż my.

— Gdzie konie?

— Franek Nadolny, Czerwiński i Leon Szmagliński pojechali gdzieś nie „zgubić”. Kloska na pewno zameldował w policji. Jutro będą szwabzy za nimi szperać. Mieli pognąć do Studzienic. Chcą dać konie Kowalewskiemu. Przydadzą mu się później. Konie dobre, spasionie, aż się „świecą”. Takie tylko do roboty. Szwab nie będzie mógł uciekać. A już ma wszystko spakowane. Barany zabił, gęsi wszystkie wyrzynał, na pewno myśli zabrać ze sobą. Będą piekli po drodze. Żeby tylko naszych z tymi końmi gdzie nie nakryli. O, a cóż to Megger?! — Piesik dopiero teraz, gdy przyzwyczail się do światła, dojrzał twarz przyjaciela.

— Tak. Chory. Zapalenie płuc.

— Już nie mogło ci się „zapalić” coś innego?

— Jest poważnie chory. Mamy także żalobę. Bernard zginął pod Bartlem. Wit ciężko ranny. Jest na melinie. Ma uszkodzone zębra i płuco.

Piesik jakoś machinalnie ściągnął teraz z głowy czapkę, o której przed chwilą nawet nie pamiętał.

— Jak to się stało? Bernard? Wit?

— Stało się. Nie pora teraz na opowiadanie. Wnieść ra-

363

diostację. Zbudźcie Szurę, niech zajmie się koleżanką. Sama się nie obudzi. Można nad jej głową strzelać.

Wirski wyszedł z bunkra. Świeży śnieg stara warstwa pogrubiał i pobieliał. Było jeszcze ciemno, choć jaśniejsz niż w inne noce. Stary dąb rosnący opodal rozpostarł swe rozłożyste konary i drzemał nieruchomo. Aż wierzyć było trudno, że jeszcze trzyma się ten wiekowy, kaleki, pełen blizn i gruzłów staryzec. Wirski patrzy na drzewo i sięga myślą wstecz do historii. — Gdybyś tak umiał mówić. Jaką historię można by spisać. Kto wie, czy sam rotmistrz Michałko, co Szweda kropił wśród tych borów, nie składał głowy pod twymi konarami?

Wśród głębokiej ciszy, przy bezchmurnym niebie zerwał się nagle wiatr tak silny, że zdawało się, zadygotała pod stopami ziemia, zdrząło światło gwiazd, zakłębilo się powietrze.

Wirski poczuł dotyk lodowatego wichru i wrócił do bunkra. Dopiero teraz uderzyła go woń ludzkiego potu, machorki i oparów z kuchni. Większość ludzi już nie spała. Mieli trochę atrakcji. Zoja, poza kilku ludźmi, nikt przedtem nie znał. Słyszeli natomiast o niej wiele. Ale nie sama jej osoba stanowiła obiekt zainteresowania, lecz także to co mówiła, odpowiadając na pytania chłopców. Wszak była dla tych ludzi kimś, kto niedawno jeszcze znajdował się „tam”, za linią frontu. Toteż ludzie zasympują Zoję pytaniami.

— No, to jak tam jest? Wszystko tak, znaczy się, normalnie?

— Tak jak przed wojną?

— I kina i teatry?

— Normalnie — odpowiada z uśmiechem zdziwienia, że pytają ją o takie rzeczy. — Jak przed wojną.

— Lublin cały stoi?

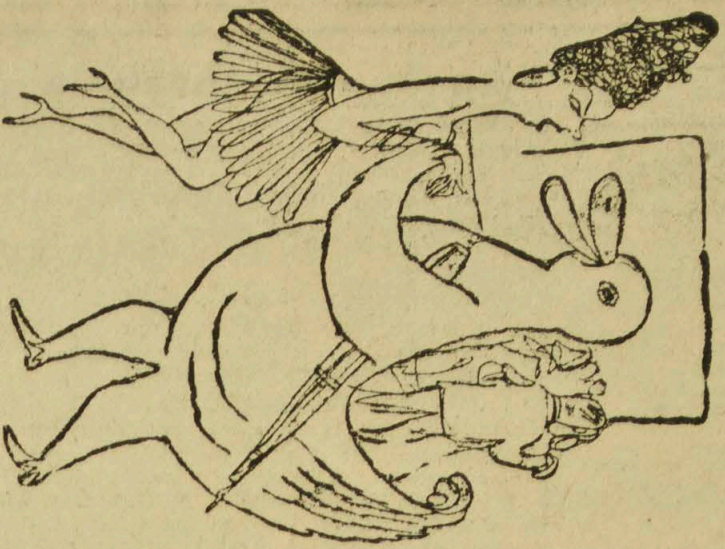
— Niewiele zniszczono. I kina i teatry, i restauracje, i szkoły. A Niemcy i volksdeutsche zamiatają teraz ulice w Lublinie i odgarniają śnieg. No, co wam jeszcze opowiedzieć?

CIĄG DALSZY NASTĄPI

SKARBYS
(Na marginesie reportażu S. Swierada i R. Krasicki o poszukiwaniu skarbow).
Zanim na skarbów upadną tropy
Honorarium zbiorą kopy.

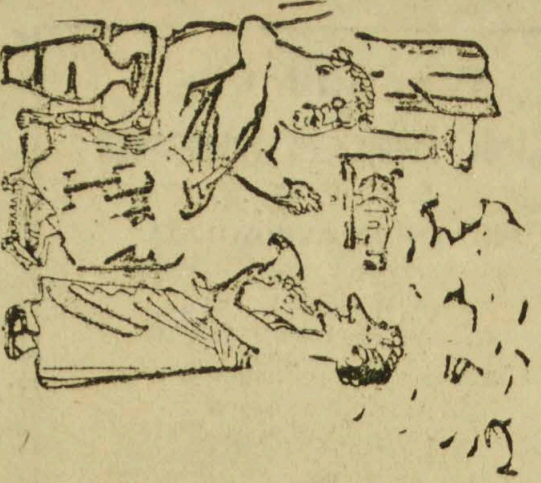
IGNIS

NA BALU MASKOWYM



— Pan jest redaktorem, prawda?
— Tak, jestem.
— Wygląda pan na to...
Rys. J. Zebrowski

PRASA ZA NERONA



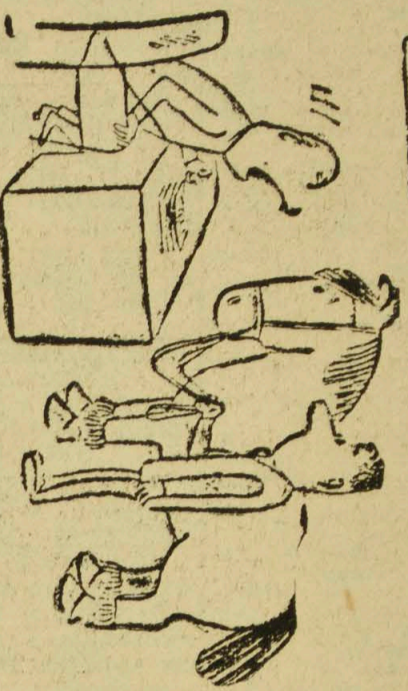
Reportaż, proszę napisać, że Rzym „zajął się”
na Iskrzy po la B.U.
Rys. G. Miklaszewski

„MAGAZYN” i magazyn

Zadzwoń redakcyjny telefon. Jeden z re-
daktorów „Magazynu” podnosi słuchawkę.
— Słucham.
— Czy to „Magazyn”?
— Tak, „Magazyn”.
— To poproszę do telefonu kierownika
działu języczko-drobniarskiego...
— Pomylka. Trafił pan chyba nie do te-
go magazynu.
— Przepraszam...
(4)

ROZMAITOSCI

REDAKCJA

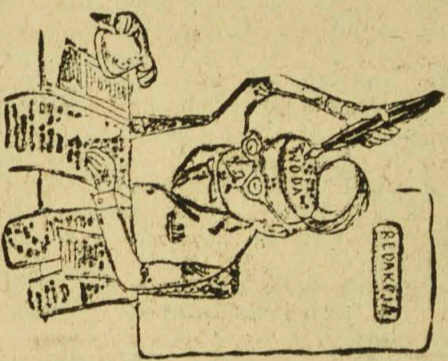


— Mielikcie napisać małą notatkę, a wy tu mi przychodzić
kobyła.
Rys. J. Zebrowski

A szkoda...

Jeden z kolegów jest w pracy ten Kornel Maku-
teren. W pewnej chwili szynski?
zwraca się do niego pe-
wien pan i pyta:
— A szkoda, szkoda, bo
— Czy w waszej redakcji to świetny dziennikarzi

— Będzie zdjęcie na całą
kolumnę!
Rys. J. Zebrowski

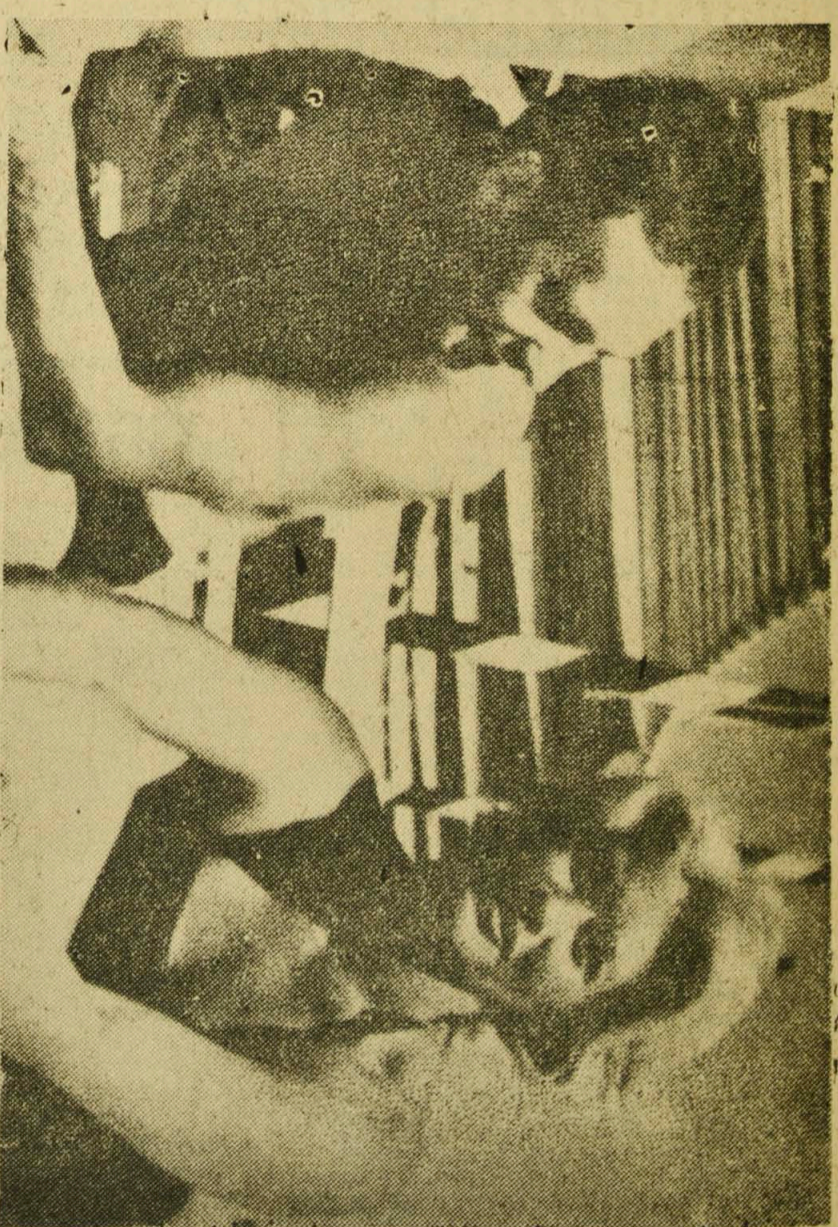
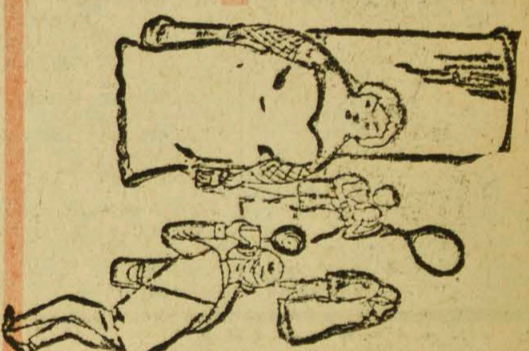


Przyjmy wiosennę...
Rys. J. Zebrowski

PROŚBA

Dzienne czasem otrzymu-
je nasza redakcja li-
sty. Nawet bardzo dziu-
ne. Oto jeden z Czytelni-
ków (w swoim liście po-
daje nazwisko i imię oraz
dokładny adres) zwraca się
do nas z taką prośbą:

„Proszę mnie pouczyć
ujmować ducha na spodecz-
ku przez aspiratoza. Gdzie
można nabyć książkę o
tym. Ludzie mając die nie
mogę uprosić, aby mi po-
życzyli...”
Tak, różne zmartwienia
chodzą po ludzkości. Nieste-
ty, ale i my nie wiemy co
co to za książka. Nic nie
możemy pomóc. Jesteśmy
po prostu bezradni. (S)



Na festiwalu filmowym w We-
neclii odbył się pokaz polskiego
filmu reżyserii Andrzeja Wajdy.
Film wzbudził tam duże zain-
teresowanie.
NA ZDJĘCIU: Andrzej Wajda
i Alina Janowska na plazy Lido
w Wenecji.
Fot. — GAF

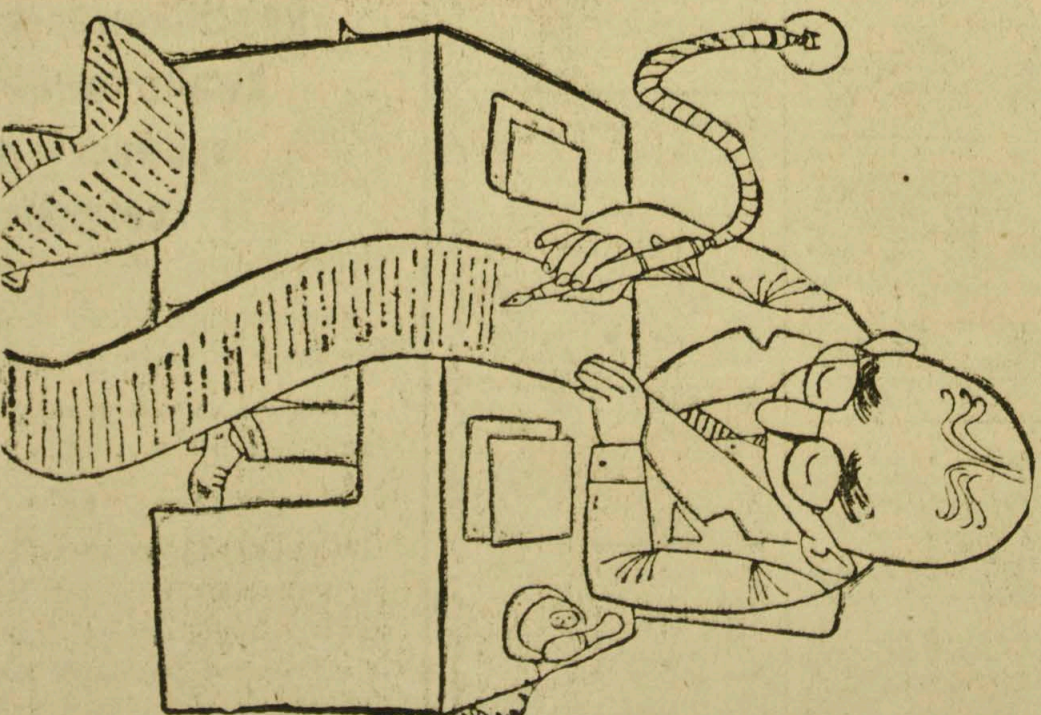
**Krzyżówka
jubileuszowa
z nagrodami**

POZIOMO:

1. „Podrywacz”, 5. Większy balkon na parterze, 8. Sprawy, 9. Bielona okna, 10. Najlepszy, 11. Polowa kategoria, 13. Skończyła 10 lat, 18. Dymowały rarytasy, 22. Antymarno, 23. Masz ją w oko, 24. Druga twarz, 25. Wesie nie daleko, 29. Szamanski 13-riec, 31. Do wyblisnia, 33. Bada Ercsa bez pracy, 36. Ma ją każda Kszela, 37. „Krzywy” druk, 38. Nie bol się jej prawdziwa cmo-1a.

PIKOWO:

1. Rozmówka we dwoje, 2. 11-cieka przed pracą, 3. Dłusaj „Gazeta” na Ich 12, 4. Słotowy, 5. prsowy albo tenisowy, 6. „Wy-chnyono”, 6. Wycieczkowe ctery kółka, 7. Raz kwitnie, ale jałd 12. Jest taka antylopa, 14. Dzien-riarskie dla pamięci, 15. Mu-ziantski melonik, 16. Nie pełnaj w nie pałca, 17. Nie gotyzy od dynamitu, 18. Dziennikarski dób, 20. Młotowo namolów, 21. Taka w tym roku pogoda, 23. Szukali go przed tygodniem na-ri reporterzy, 26. Super 27. Frak-tyczna znajdzięz w „Gazecie”, 28. „Kabska” dąbka i wspan, 29. Zimna na rzece, 30. Gdzie jej do kół, 31. Galimatias na ulicy, 32. Dziennikarski etybut, 34. Wokół Bagdadu.



Technika w służbie prasy. Rys. J. Zebrowski

Jeden z byłych nazwisk redak-
cyjnych kolegów miał przyd-
ki swyczał, jeśli uszyzł, że
ktoś ma jakiś ciekawy temat,
karsa krzyżaki: — O tym już ja
dawno wiem. Będę pisał C03,
wiedział wczynieł, niech więc
kolega wiedział jednak prawię o
kadezym ciekawszym temacie
(nieciekawe go nie interesowa-
ły) poinformowaliśmy sprawdzi-
je go prawdomówność.
Tym razem Irka miała „bom-
bowy” temat, i to jak „bom-
bo” w jednej z fabryk wykrę-
to radiocyfry w sumę kilkadziesiąt
milionów złotych. Irka wy-

mienia dokładną liczbę, nazwa-
skami wypła jak z rekawa, tak-
śa szczytami całej atery. Cze-
kaliśmy, co uczyni kolega. Tak,
wziął od razu przydług. Wzra-
ził aż okna zadrzynał:
— Właśnie piszę o tym! Cze-
kam jeszcze tylko na kilka dat-
nych z proburatory.
Zabrał tekę i szybko wybiegł
z redakcji. Po kilku godzinach
szła znowyższa ten temat. Odłą-
czył bardzo ostrożny, jeśli kto-
ś wietrzył się mu ze swoich cie-
kawych poupyzów i tematów.
Ogromnie wieszsz z niego.